Nr. 261. Lwów — Wtorek dnia 12 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razem dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Ozarafickiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Ogródek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marcina Pap. Jutro: Eugenjusza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 10. Zachód „ 4 „ 18.

Długość dnia g. 9 m. 8. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Sobotnie posiedzenie sejmu czeskiego było niesłychanie burzliwe. Toczyły się obrady nad wnioskiem adresowym Młodoczechów. Młodoczescy mówcy wygłosili namiętne mowy, ze Staroczechów przemawiali nader rozsądnie dr. Mattusch i dr. Rieger. W głosowaniu imiennem przyjęto 113 głosami przeciw 37 wniosek Staroczechów, aby nad młodoczeskim adresem przejść do porządku dziennego. W streszczeniu podajemy tu przebieg obrad. Młodoczech Vaschaty przemawiał za uchwaleniem adresu i z goryczą mówił o tem, że Węgrzy pomimo tego, że byli mniej lojalnymi obywatelami państwa, aniżeli Czesi, przecież uzyskali swe prawnopaństwowe stanowisko. Dla tego doszli Węgrzy do celu, ponieważ przy każdej sposobności reklamowali swe prawa. Za swój legion Klapki otrzymali Węgrzy samodzielność. Czesi za to, że podczas pruskiej inwazji święcili dzień urodzin Cesarza, dostali Beusta". Vaschaty zarzuca Riegerowi, że zmienia swe zapatrywania i z ironją powiada: „Czasy się zmieniają, a trybun z nimi“. Gani ryczałtem całą politykę Staroczechów, a sławi młodoczeską. — „Młodoczesi w Radzie państwa, pomimo że ich będzie garstka, nie wlazą pod stoły ministrów, aby zbierać okruszyny, jakie z tych stołów spadną i nie będą głosowali za tem, aby na banknotach nie było tekstu czeskiego. Po całogodzinnej mowie ochrypł pan Vaschaty tak silnie, że mówić dalej już nie mógł.

Jeneralny mówca większości, dr. Mattusch w pięknej mowie dowodził, że wielkie przedsięwzięcia wymagają odpowiedniej chwili do ich przeprowadzenia, a stosunki zewnętrzne nie pozwalają obecnie na to, aby zgodzić się na drogę, jaką Młodoczesi proponują. Mówca ubolewa nad klątwą, jaka nad narodami słowiańskimi cięży, to jest nad niezgodą wewnętrzną. Reprezentant narodu nie powinien szukać tylko popularności, powinien on także umieć powiedzieć prawdę, gorzką prawdę, nawet gdyby go to o mandat przyprawić miało. 2 lipca, dzień zwycięztwa Młodoczechów przy wyborach, był błędem narodowym i nie wiedzieć, czy dzień ten w kalendarzu czerwono czy czarno podkreślić należy. Vaschaty przemawia za adresem w imieniu idei słowiańskiej. Prawda, że Vaschaty jest specjalistą słowiańskim, ale czyż on nie wie, że idea słowiańska nie da się pogodzić z prawem państwowem, że idea ta odrzuca historyczne prawa, a jest czysto narodową ideą? Inna forma adresu młodoczeskiego byłaby może mogła doprowadzić do manifestacji sejmowej, oni jednakże obstają przy swej formie i czynią tak, jak jenerał, który nie zważając na plan kampanji, na własną rękę prowadzi swój oddział w ogień i przez to szkodzi sprawie, której niby to służy".

Referent mniejszości dr. Juljusz Gregr dowodził, że Młodoczesi są dobrymi patrjotami. Oskarżał on Staroczechów o to, dla czego innej formy adresu nie proponowali, tylko dopuścili do takich mów, jaką była mowa ks. Schwarzenberga. Przecież mogli w komisji zmienić adres, dla czegóż więc tego nie uczynili.

Idea słowiańska, zdaniem Gregra, da się wybornie pogodzić z czeskiem prawem państwowem. „Dla czego chcemy prawa państwowego? Oto dla tego, ponieważ zapewni ono nam naszę słowiańską egzystencję i dozwoli nam się rozwijać. Jeżeli Austrja chce być protektorką Słowian południowych, to powinna naprzód własnych Słowian oswobodzić. (Wrzawa i entuzjastyczne okrzyki na galerjach). Zamiast o obce narody, niech się Austrja lepiej troszczy o własne. Od 269 lat istnieje ustawiczne prześladowanie i germanizacja Czechów. To prawda, że stoimy w przededniu wojny, ale właśnie dla tego chcemy sobie zabezpieczyć nasze tysiącletnie siedziby." (Podczas całej mowy Gregra panował ogromny zgiełk i ruch na galerji.)

Referent większości dr. Rieger odparł najpierw zarzuty przeciw osobie jego skierowane. „Zarzucają mi, żem nic dla narodu nie zrobił, otóż ja stary jestem i wkrótce ustąpię, może panowie Młodoczesi więcej zrobią. Ja staram się narodowi memu tak pomódz, jak okoliczności na to pozwalają, być może, że jestem dziś mniej namiętnym, jak za młodych lat, lecz zasadom moim pozostałem wiernym. I Młodoczesi lubią kadzidła, a w redakcjach *Nowej Pressy* i *Tagblattu* mają swych najszczerszych przyjaciół." Przechodząc na pole ekonomiczne wykazuje dr. Rieger, że prawo państwowe i własna autonomja nie wiele korzyści Czechom przyniosą, a jakkolwiek w północnych Czechach Niemcy na Czechów, a Czesi na Niemców gwałtowne skargi podnoszą, to jednak rzeczy nie stoją jeszcze tak, aby taki adres uchwalać. W najwyższych nawet sferach wszyscy wiedzą, że wszyscy członkowie sejmu czeskiego są za prawem państwowem korony czeskiej, jednak prawo to zanadto świętem jest dla nas, aby go używać tylko dla błahej demonstracji. Prawo to jest historycznem prawem, a jednak z biegiem lat weszły w życie różne instytucje, których nie można zmazać gąbką jednem poruszeniem ręki. Takie zmiany dadzą się przeprowadzić tylko w drodze ugody ze wszystkiemi powołanemi czynnikami. Jeżeli chwila odpowiednia nadejdzie, w takim razie my sami z wnioskiem wystąpimy. Na teraz powinniśmy solidarnie trwać w zaufaniu do naszego Monarchy, tak jak On nam ufa."

W głosowaniu imiennem uchwalono, jak już na wstępie wspomnieliśmy, przejść nad adresem do porządku dziennego.

Gdy wynik głosowania ogłoszono, powstała na galerji wrzawa nie do opisania „Wstyd! hańba!" wołali niedorostki tłumnie na galerji zebrani i grozili pięściami posłom.

Ks. Schwarzenberg zwrócił się do młodoczechów i rzekł im: „Patrzcie — to są wasi sprzymierzeńcy." Wtedy i posłowie wrzawę zrobili, młodoczesi zbili się w kupkę i gestykulowali namiętnie. Marszałek kazał wypróżnić galerje, skąd jakiś młodzik zawołał: „Pan także stąd wyjdziesz, panie Lobkowicz?“ W końcu wypróżniono galerję — w sali jednak długo jeszcze trwał zgiełk, tak, że marszałek w końcu odezwał się: „Moi panowie, pozwólcie mi zamknąć posiedzenie, a nie poniewierajcie godności sejmu czeskiego."

Za kilka dni skończy się cykl politycznych podróży niemieckiego cesarza: jutro (12 b. m.) przybędzie on do Monzy, a 14-go przez Weronę i Brenner uda się do Innsbruku, gdzie nastąpi zjazd z naszym Cesarzem. Tu będzie zakończenie cyklu wizyt, mających wielkie polityczne znaczenie, co zawsze utrzymywała półurzędowa prasa niemiecka i co potwierdziła wyraźnie ostatnia mowa tronowa, odczytana przez Böttichera w parlamencie Rzeszy: w niej powiedziane było, że objeżdżając dwory, nawiązując osobiste stosunki z monarchami i doradzcami ich, cesarz Wilhelm spełnia misję doniosłą pod względem politycznym, a podniosłą pod etycznym, bo dla pokoju pracuje.

Tak niezaprzeczenie było. Załagodzenie hałaśliwych wzajemnych dokuczań, które wyrządzały sobie Rosja i Niemcy w ostatnich dniach panowania Wilhelma I i przez studniowe rządy Fryderyka; zbliżenie się do Anglji; zawarcie przyjaźni ze Skandynawiją; naprawa stosunków z Danją; podniesienie wpływów niemieckich w Grecji i Turcji; wreszcie nałożenie hamulca na gadzinową prasę, która przestała szczuć na Francję: — oto są rezultaty rocznych rządów Wilhelma II, który na tron wstąpił, mając za sobą opinję księcia chciwego wojny, a spędził ten rok w wagonie, jako *„commis voyageur* pokoju“, jak powiedzieli o nim Francuzi.

Czy jednak zrobił cokolwiek takiego, coby się przyczyniło do utrwalenia pokoju rzeczywistego, opartego na przemianie istoty stosunków, a nie tylko na wrażeniach? Wszyscy o tem wątpią, a świeże fakta usprawiedliwiają ten pessymizm. Z pewnem zaciekawieniem spostrzegają politycy, że jak przed wojną francuską, a potem turecką, tak i teraz zaczęły się tajemnicze podróże dam z dynastycznych rodzin i dyplomatów. Hrabina Trani, siostra cesarzowej austrjackiej, przybyła w przeszły wtorek incognito do Berlina, stanęła w Hotelu „Continental" jako Frau von Tresanti, konferowała z różnymi książętami i odjechała w piątek do Monachjum. Że była, że się naradzała i odjechała, dowiedziano się dopiero wtedy, gdy już się znajdowała w drodze do Bawarji. Jednocześnie księżna Marja Hannowerska, siostra Cumberlanda, który niewygasły spór toczy z Prusami o swe dziedzictwo brunszwickie i hannowerskie, incognito udała się do Petersburga. Dowiedziano się o niej dopiero wtedy, gdy jako cień przesunąwszy się przez Niemcy, stanęła we czwartek w Warszawie i tu powitana była z należnemi honorami. Z wojażujących dyplomatów najbardziej zaciekawia hr. Ignatjew, którego ruchy są tak subtelne, że niepodobna domyśleć się nawet, po co wpadł do Rzymu i gdzie dalej pojedzie. — Do szeregu faktów usprawiedliwiających pessymizm należy także to, o czem donosi *Pol. Crrr.*, że bardzo znaczne oddziały kawalerji przyszły z głębi Rosji i stanęły wzdłuż granicy galicyjskiej między Sandomierzem a Tomaszowem, gdzie już i bez tego mnóstwo stało jazdy, — i że nowy, ośmnasty z rzędu korpus piechoty formuje się w Kongresówce. Podstawą tego korpusu są dwie dywizje: 22ga, z Nowogrodu i 24 z Helsingforsu w Finlandji, które już wyruszyły do Królestwa. Pisząc o tem wzmocnieniu wojsk nadgranicznych, *Graždanin* powiada, że jest to odpowiedzią na zamierzoną przez Niemcy formacją nowego korpusu, który stanie w Zachodnich Prusach, a zatem nie jest żadną pogróżką, lecz tylko „wymuszonym“ środkiem ostrożności.

Niech i tak będzie. Nie potrzebujemy aż takich faktów na poparcie zdania, że wszystkie wizyty cesarza Wilhelma II nic nie zmieniły w istocie, w rdzeni stosunków. Uspokoiły one umysły i to niezaprzeczenie wiele znaczy, ale nadto nie zrobiły nic. Wszystkie dawne kwestje grożące wojną zostały i dojrzały.

W obec tego powstaje dziś pytanie: skoro wszytko jest na stopie wojennej, a wojny tej nie ma, to stan ów jest naturalnie przejściowym. Wyrządza on ogromne szkody narodom, a więc długo trwać nie może. Jest-że z niego wyjście przez pokój? Innemi słowy: czy trwanie zbrojnego pokoju, tak rujnujące o ekonomiczny byt państw, zdoła w końcu zatrzeć antagonizmy i wytworzyć względną harmonję stosunków politycznych? Mężowie stanu utrzymują, że: tak! Muszą tak mówić, skoro chcą uchodzić za zwolenników pokoju, — skoro w interesie tego pokoju wciąż żądają nowych uzbrojeń. Jednak, biorąc rzeczy zimno, przyznać trzeba, że jest to złudzenie; nie będzie niem jeno w takim razie jeśli przypuścimy, że tylko niektóre państwa, a nie wszystkie razem, zaczną upadać pod ciężarem uzbrojeń i wtedy dobrowolnie wyrzekną się swych politycznych pretensyj, t. j. bez wojny uznają się za zwyciężonych. Jeśli trójprzymierze taki plan ułożyło, to widocznie spodziewa się, że nie ono, ale właśnie przeciwnicy jego pierwsi zawołają: nie możemy dłużej! Jeśli przeciwnicy trójprzymierza plan ten przyjęli, to widocznie myślą przeciwnie. Która strona trafniej patrzy, osądzić dziś niepodobna, bo tu w grę wchodzą nadzwyczaj liczne czynniki państwowego życia; nie same jeno ekonomiczne zasoby, ale i trwałość rządowych systemów, i intelektualne zadowolnienie ludności, i prądy, które już są, i te, które będą. Więc nie gubiąc się w domysłach, podnosimy tylko fakt, że panuje dziś w całej Europie system nierozwiązywania żadnych kwestyj żadnym sposobem. „Kto przetrzyma?" — oto hasło i cała mądrość tego systemu.

Wszelako jest jeszcze jedno wyjście, którego niezaprzeczenie próbowano podczas wszystkich minionych zjazdów: to kompromis. Ale wszelki kompromis tworzy tylko sztuczną równowagę, czego najlepszym dowodem jest kompromisarski kongres w Berlinie, który właśnie stworzył stan dzisiejszy. Kompromis wymaga obrony i czujności. Te wojska, które teraz gotowe są do walki o wszystkie potargane interesa państwowe, potem musiałyby stać na straży kompromisowych warunków, które, — jak wszelka połowiczność — nie zadowolniłyby nikogo. Zresztą, pomimo że niezaprzecz nie usiłowano w tym roku stworzyć kompromis, — cicho dziś o nim, wszyscy zapewniają, że się nic nie zmieniło. To tylko dowodzi doniosłości spraw, o które idzie; to pokazuje, że musi trwać system „kto przetrzyma."

Nic się nie zmieniło! — oto rezultat „komiwojażerstwa" politycznego. Stoi Europa tam, gdzie była przed rokiem, kiedy każdy lada chwilą spodziewał się wojny o zasadnicze i żywotne interesa. Nastąpiło tylko uspokojenie umysłów, to znaczy, że się wszyscy zgodzili nie gorączkować się — wszyscy przystali na system: „kto przetrzyma?"

W takim stanie rzeczy najmniejsza iskierka, nawet niepolityczna, ale jakaś socjalna, jakiś spisek nihilistyczny, jakiś zamach uzurpatorski we Francyi, jakieś „coś", może wzniecić pożar przygotowanego palnego materjału. Więc nie będziemy nawet stawiali pytania: czy długo potrwa system „kto przetrzyma?“ Konstatujemy jeno, że on zapanował po wszystkich podróżach Wilhelma II.

Król Milian bawi w Belgradzie od wczorajszego wieczora. Przybył podobno na wezwanie regencji, która z pomocą jakichś „wysokich osobistości" ułożyła projekt ugody między Milanem a Natalją i do przyjęcia tej ugody zniewala go groźbą, że mu odbierze apanaże. Pogróżka ta poskutkowała: Milan na krótko pożegnał się ze swymi nadsekwańskimi przyjaciołmi i przyjaciółkami, przybył do Belgradu, podpisze co mu podadzą i wróci na włoskie bulwary. Takie cele jego podróży podają pisma węgierskie i wiedeńskie, lecz czy rzeczywiście tak jest, to się dopiero za kilka dni okaże.

Z Londynu donoszą, że władze wyspy Jersey postanowiły wydalić Boulangera, który już nie mając gdzie się schronić, zamierzył podobno oddać się w ręce francuskiego rządu. Byłby to czyn bardzo bohaterski, jak na takiego tchórza, więc wolno wątpić w takie postanowienie jego. Prędzej raczej pojedzie do Ameryki, gdzie będzie pieczeniarzem „królów kolejowych". Ale po co ma tam jechać? Oto Rosja przyjmuje do swej służby wojskowej wypędzonych z Austrji poruczników — przyjmie i jego, niech się tylko poda, przyjmie prawosławie i strawestuje swe nazwisko na Kołaczników.

Z Egiptu donoszą, że Mahdziści znów się wynurzyli w ogromnej liczbie z głębi sudańskiej pustyni i idą na Abbisynją, którą teraz Włochy powinnyby bronić, boć wzięły pod protektorat króla Menelika.

W pismach liberalnych pojawiły się tryumfalne artykuły, donoszące światu o tem, że unja konserwatywna naszego Sejmu doznała ogromnej klęski i rozbiła się na dwa obozy. Rozbicie się to unji konserwatywnej i jej klęskę dostrzegły owe pisma w rezultacie głosowania imiennego nad projektem ustawy o pisarzach gminnych i nad rezolucją Ludwika Wodzickiego.

Przedstawmy więc sobie w streszczeniu przebieg tej sprawy, aby osądzić, czy rzeczywiście tak było i aby mieć należytą podstawę do ocenienia wypadków, których widownią był Sejm na ostatnich dwóch posiedzeniach.

Rzecz szła o pisarzy gminnych, — a od najradykalniejszego skrzydła lewicy, aż do najskrajniejszej prawicy nie było w całym Sejmie ani jednego posła, któryby uważał, że pisarze gminni, tacy jacy są teraz, odpowiadają zupełnie potrzebie i stawianym do nich wymaganiom, jakoteż nie było ani jednego posła, któryby nie był zdania, że należy coś koniecznie zrobić, aby ten ważny czynnik w zarządzie gminnym zreformować i postawić na wysokości powierzonego mu zadania. Cały więc Sejm, w harmonijnej zgodzie, pragnął reformy tej instytucji — i cały, również w harmonijnej zgodzie, nakreślił sobie postać tego pisarza gminnego, jakiego pragnęlibyśmy posiadać. Pod tym względem nie było żadnej różnicy w zdaniach między posłami, tak dalece, że zeszłego roku jednomyślnie uchwalono ustawę, zaprowadzającą instytucję pisarzy gminnych, ukwalifikowanych, egzaminowanych i patentowanych.

Ustawa ta nie otrzymała jednak sankcji z powodu, że rząd uważał, iż za mało mu przyznaje władzy nad owymi pisarzami — i rzecz wróciła ponownie do Sejmu. W zeszłym roku uchwalono tę ustawę dość dorywczo i pobieżnie z powodu, iż cały Sejm był zajęty ustawą propinacyjną. O tej ostatniej tylko ustawie mówiono, nad każdym jej paragrafem odbywano poważne studja, każdy poseł jej tylko poświęcał swój czas i swe myślenie, więc oczywiście ustawę o pisarzach gminnych traktowano lekko, a jej jednomyślne przez Sejm przyjęcie nietyle było wyrazem zgodności zapatrywania na środki, jakie ona wybiera dla stworzenia odpowiednich potrzebie pisarzy gminnych, ile raczej świadectwem tego, że cały Sejm, bez różnicy stronnictw, był zdania, iż dzisiejsi pisarze są źli i że należy tę instytucją koniecznie zreformować. Kiedy zatem w tym roku w skutek odmowy sankcji wróciła ustawa ponownie do Sejmu i kiedy, nie mając już na głowie sprawy propinacyjnej, mogli posłowie poważnie i gruntownie zastanowić się nad nią, powstała u wielu z nich wątpliwość, czy droga obrana przez tę ustawę jest właściwą i czy przyniesie krajowi pożytek?

I wielu przyszło do ujemnej na to pytanie odpowiedzi. Ustawa kategorycznie powiada, że gminy mają powierzać posadę pisarza gminnego osobom, które przed komisjami egzaminacyjnemi zdadzą egzamin ze znajomości ustaw i manipulacji rządowej i autonomicznej; następnie określa wszystkie inne przymioty, jakie mają mieć te osoby i na dowód, że posiadają one te przymioty, pozwala komisjom egzaminacyjnym wydawać im urzędowe dyplomy. Owóż nasunęło się pytanie: czy kraj posiada odpowiedni materjał? Czy, gdyby ustawa ta weszła nagle w życie i gminy, stosując się do niej, pooddalały swoich dotychczasowych pisarzy, — czy znajdą one w dostatecznej liczbie uzdolnionych, wyegzaminowanych i opatrzonych dyplomem nowych, ustawo-

---

Struggle for life!

Okrzyk ten angielski, ta dewiza Darwinowej teorji, rozlegał się bez ustannie, na ulicach Paryża, w przedsionkach teatru, w kawiarniach, w ogóle wszędzie gdzie uczęszczająca do teatru publiczność zwykła się zbierać.

— Jakaż przyczyna tych okrzyków?...

Oto wielki mistrz współczesnego romansu, wielki, a jednak nie „nieśmiertelny“ Alfons Daudet napisał sam pierwszą w życiu sztukę teatralną pod tytułem: *„La lutte pour la vie“* (walka o byt)... a anglizująca się co raz więcej publiczność paryska głosiła światu tytuł sztuki — wedle mody — po angielsku.

Walka o byt została po raz pierwszy przedstawioną dnia 30 października w „Théâtre du Gymnase". O wartość moralną i pedagogiczną tej sztuki staczano walki na pióra, za nim ujrzała ona światło kinkietów. My nie pójdziemy w zawody z zoilami, i pragniemy tylko podać czytelnikom streszczenie tej senzacyjnej sztuki.

Jeżeli znasz czytelniku *„Immortel'a“* (a znasz go na pewno, bo któż dziś nie czytuje *Daudet'a*) to wyobraź sobie, że ostatnia scena powieści jest pierwszą sceną tragedji. Jest to tylko dalszy ciąg powieści, jej akcja rozwinięta i doprowadzona do koniecznego rezultatu.

Księżna Podovani bogata i podżyła już wdowa, magnackiego rodu, zaślubia młodego, eleganckiego Pawła Astier, znanego w Paryżu *viveur'a* i architektę przeznaczonego do wznoszenia budynków dla „bogatych". Pan Paweł bardzo prędko znudził się podżyłą i niepowabną już małżonką, stosując się więc do zasad nowoczesnej filozofji które głośno wyznaje, nie czuje się zupełnie związanym małżeństwem, ale nadal żyje *en garçon*. Świat nie dziwi się nawet temu. W pierwszej zaraz scenie widzimy go obok prześlicznej Lidyi *Vaillant*, która odrzuca rękę pana *Cossat*, pragnącego ją po bożemu zaślubić, a leci na lep, oddaje się zupełnie Pawłowi, któremu jak fama głosi „nie może oprzeć się żadna kobieta.“ Skąd się bierze ta nadzwyczajna potęga Pawła, tego autor nigdzie jasno nie tłumaczy... Jest bardzo piękny, ubiera się elegancko, jest t. z. lwem, ale przytem głupim próżniakiem, którego całe życie składa się z jazdy konnej, strojenia się i prawienia oklepanych komplimentów. Chyba tylko dzisiejszą paryżankę może taki fircyk, taka lalka salonowa zachwycić i skłonić do „oddania mu się zupełnie"; u nas — o ile pomnę — spotykałem takich gagacików, ale ci nie bywali nigdy — ukochanymi, tylko — w najlepszym razie — kuzynkami dla chwilowej rozrywki rozswawolonych panienek. Paweł jednak pomimo, że był takiem zerem jakim go przedstawiliśmy czytelnikom, był rownocześnie nie zwyciężony w miłości i wszystkie młodsze i starsze, z towarzystwa i pół-światka niewiasty szalały za nim na zabój; a co ciekawsze, że potyle razy zdradzana, zaniedbywana, nieledwie poniewierana żona kochała go zawsze nad życie.

Pomimo, że ona go tak kochała jednak on pragnął pozbyć się jej co rychlej... On musi się jej pozbyć i stać znowu wolnym, bo majątek jego żony znikł, on sam przyczynił się do tego, że olbrzymia fortuna dawniejszej księżnej Podovani ztopiła się w wazie szalonej gry giełdowej... Cóż mu więc po starej, nie ładnej i ubogiej żonie? W dodatku doradzcy jego i przyjaciele, notarjusz *Chemineau* i sekretarz prywatny *Lortigue*, namawiają go do rozwodu z żoną.. do użycia wszelkich środków, bez względów nawet na ich godziwość, w celu zerwania co rychlejszego, bo wiedzą, że olbrzymio bogata Estera Sélény żydowsko-węgierska baronowa, wdowa po giełdziarzu, jest zranioną wszechpotężnem spojrzeniem Pawła i pragnie wyjść za niego. Żona jednak w żaden sposób nie chce przystać na rozwód.

Nie smuci się tem zbytecznie Paweł, on wie, że potrafi ją do tego zmusić, umizga się więc publicznie, przy ludziach, we własnym salonie do *Lidji*, bo przypuszcza, że dojdzie wieść ta do żony i ona w uniesieniu zerwie ten hańbiący ją związek.

W tem nagle drzwi się otwierają i wchodzi... nie żona, ale ojciec Lidji stary urzędnik *Vaillant* z upartym konkurentem *Cossat'em*. Lidia w czas zdołała umknąć w głąb domu. Na ich widok zadrżał przestraszony Paweł wszak i oni mogli być... mścicielami.

Tym razem przestraszył się napróżno, ci pokorni panowie przyszli przypomnieć „mężowi księżnej", że stary, ubogi *Vaillant* miał jakąś sumkę zahipotekowaną na jej dobrach, która obecnie jest zagrożona „spadnięciem" przy licytacji.. Pan Paweł odetchnął swobodniej, wraz z tą swobodą wróciła zwykła w „bojowniku o byt“ pewność siebie, a nawet impertynenckie traktowanie uboższych.

— *La vie c'est une lutte des affaires!* — zawołał uniesiony gniewem Paweł gromiąc jeszcze starca za to że był tak głupi i nie umiał dobrze pilnować swych interesów.

W drugim akcie znajdujemy się w zamku *Mousseaux* w okolicy *Blois*. W tem ustroniu schroniła się nieszczęśliwa pani Astier przed śmiechem i drwinkami dawnych przyjaciółek, lecz wkrótce i tego schronienia zabraknie, zamek bowiem jest wystawionym na licytację — za długi.

Dekoracje tej sceny przedstawiały z największą dokładnością historyczny zamek *Cheunonceau*, dawniejszą własność pani de *Pelouze* (siostry Wilsona), który sprzedano z publicznej licytacji w chwili, gdy zawitała doń w gościnę exkrólowa Hiszpanji Izabela, dawna przyjaciółka lekkomyślnej gospodyni.

Do tego zamku, do tego kastelu, który mógł pamiętać obecność dawniejszej jeszcze właścicielki Dijanny de Poitiers, zjeżdżają się wszystkie już prawie osoby, które w tragedji mają brać udział, a których znaliśmy dotąd z opowiadania tylko. Na pierwszy plan wysuwa się naturalnie ta, która stara się o pana tego zamku i która przyjechała po to umyślnie, ażeby zamek ten nabyć — jednem słowem żydowska baronowa Estera de Sélény. Estera ta miała być pono niewieściem dopełnieniem charakteru Pawła, miała być żeńską przedstawicielką „walczących o byt" idących przez świat przebojem, nie oglądając się na środki używane w walce. Byłaby może takim typem, gdyby nie rozkaprysznie rozpieszczonej przez świat i ludzi żydówki-miljonerki, gdyby nie arogancja i buta żydowska, które zmuszają ją wybuchać gwałtownie, nie kryć się ze swojemi zachceniami, a w ten sposób bardzo często niweczyć je w zarodzie.

Paweł podobał się jej bardzo, podobała się jej wyniosła postawa, twarz śliczna, wąsy ładnie do góry zakręcone, a głównie to, że „był genjalnym człowiekiem, poniewierającym ludźmi jak psami." To są jej słowa, takim „genjuszem" Paweł zdobył serce Estery. W czasie pobytu Estery i jej otoczenia, składającego się z komicznej ciotki i melodramatycznego włoskiego margrabiego, który odgrywa rolę platonicznego kochanka baronowej, udaje się jej zdobyć chwilę rozmowy z panią Astier, w czasie której proponuje jej uwolnienie Pawła z więzów. Pani Pawłowa jednak odpowiada, że jako Francuzka i chrześcijanka przystać na potarganie sakramentu nie może. Potargają go więc i bez jej współudziału — sama będzie przyczyną swego nieszczęścia. Wisi już ono w powietrzu.

W akcie trzecim powrócili wszyscy do Paryża, akcja odbywa się w mieszkaniu państwa Astier.

Pan Paweł, który jest deputowanym i sławnym mówcą, powraca tryumfalnie do domu po wypowiedzieniu głośnej mowy w izbie; dziś ma odbyć się u nich wielki obiad dla tych, którzy witali oklaskami każde słowo mówcy, obiad dla kolegów z parlamentu. Wróciwszy do domu zajął się pan Paweł tualetą, a nieodstępny Chemineau, przewrotny jak szatan notarjusz, zabawiał go rozmową.. Przed nim pan Paweł nie miał tajemnic, opowiada więc jak wracając z izby, zobaczył światło w oknach swego kawalerskiego mieszkania, tknęło go coś w tej chwili, przeczuł nieszczęście. Wiedziony złem przeczuciem kazał stanąć woźnicy, wyskoczył z powozu i co tchu popędził na górę. Tam zastał Lidję — której przedtem opowiedziała Estera o swem nieodwołalnie postanowionem małżeństwie z Pawłem — otrutą z rozpaczy. W drżącej kurczowo dłoni ściskała nieszczęśliwa, uwiedziona dziewczyna flakon do połowy już tylko napełniony trucizną, drugą połowę nieszczęsna wypiła. Działanie jadu już się zaczęło było, dziewczyna konała.

Paweł nie miał czasu pozostać przy konającej, bo musiał śpieszyć do domu, wszak pozapraszał na dzisiejszy obiad tylu ludzi, pozwolił więc jej umierać samotnie, tylko zabrał z jej krzepnącej dłoni flakonik z trucizną. Teraz przy tualecie opowiada o tem zdarzeniu swemu „najpodlejszemu“ przyjacielowi. Ale i temu zimno się zrobiło, wyszedł z pokoju. Paweł został sam.

Sam jeden w dużym pokoju przed zwierciadłem tylko, nie widział nic oprócz własnej twarzy krzywiącej się pod wrażeniem dojrzewającego w jego umyśle zbrodniczego zamiaru.

Scena ta wywołała ogromne zainteresowanie, a nam się wydało, że widzimy przed sobą uplastycznienie któregoś ustępu, ze strasznej, nerwami targającej rosyjskiej powieści Dostojewskiego p. t.: *„Prestuplenije i nakazanije"* (Wina i kara).

Paweł stał długo, zapomniał o ubieraniu się, zapomniał o gościach, o obiedzie, o całym świecie, patrzył tylko na swą twarz odbijającą się w gładkiej powierzchni zwierciadła, patrzył na flakon z trucizną, którą trzymał w ręku. Tymczasem zaciekawiona, może zaniepokojona tak długą nieobecnością męża pani domu, weszła cicho do pokoju i zatrzymawszy się opodal, widziała całą niemą scenę... widziała straszny wyraz twarzy — i flakon z trucizną.

Domyśliła się wszystkiego, a jednak kochała go dotychczas tak gorąco, że po tem nawet, czego się domyśliła, co widziała, postanowiła jeszcze ocalić go. On nie spostrzegł tego, że żona odkryła jego ohydne zamiary i postanowił dziś jeszcze w czyn je zamienić. W gwarze, w natłoku tłumnego wieczoru zrobiło się pani Astier gorąco, wyszła do dalszych pokoi i kazała służącemu podać sobie szklankę wody. — Paweł w niezwykły sposób dziś dla żony usłużny, sam pobiegł po wodę i niosąc ją wlał do

wych pisarzy? Oczywiście nie. Nie tak to bowiem łatwo wytrząść z rękawa ze dwa tysiące osób, mających pewne ściśle określone studja i kwalifikacje. Więc cóż się stanie? Jedno z dwojga: albo komisje egzaminacyjne będą sumiennie spełniały swój obowiązek i tylko zupełnie ukwalifikowanym jednostkom nadawały dyplomy, a w takim razie ustawa nie wejdzie w życie i gminy będą — z braku dyplomowanych pisarzy — utrzymywały swych dawnych, niedyplomowanych i złych; albo komisje egzaminacyjne, chcąc zaradzić gwałtownej potrzebie i równoczesnemu popytowi przeszło 6.000 gmin, będą egzaminowały lekko, na kwalifikacje patrzały przez palce i dawały dyplomy wszystkim, którzy się egzaminowi poddadzą. W pierwszym wypadku nowa ustawa pomnoży tylko spis tych, które dotąd istnieją jeno na papierze, a tem, że są ignorowane w życiu, wpływają demoralizująco na poczucie prawne ludności; w drugim zaś, nie tylko nie przyniesie krajowi żadnego pożytku, ale przeciwnie da legalną sankcję i dyplom ludziom nieodpowiednim, bo jasną jest rzeczą, że wszyscy teraźniejsi pisarze gminni, korzystając z pobłażliwości komisyj egzaminacyjnych, otrzymają dyplomy i wrócą do swych gmin i na swoje dawne posady z miną o wiele butniejszą i z wymaganiami finansowemi o wiele wyższemi.

Takie to refleksje skłoniły Ludwika Wodzickiego do postawienia w Sejmie znanej już naszym czytelnikom rezolucji. Nie stawiał on więc wniosku, aby przejść do porządku dziennego nad ustawą, ale pragnął jeno, aby wprzódy nim ona będzie mogła wejść w życie, za pomocą środków administracyjnych wytworzyć zastęp lepszych pisarzy gminnych i pomału, stopniowo, tymi lepszymi pisarzami zastąpić dzisiejszych. W zasadzie przeto nie był Ludwik Wodzicki innego zdania od tych posłów, którzy za ustawą głosowali, co do wartości dzisiejszych pisarzy gminnych i co do potrzeby stworzenia lepszych; różnica była tylko w tem, że on uważał, iż na drodze administracyjnej zdołamy na razie snadniej cel ten osiągnąć, a w każdym razie przygotować materjał odpowiedni potrzebie, gdy tamci byli zdania, iż można wystąpić odrazu z przymusem ustawowym.

Przystąpiono do głosowania — i większość oświadczyła się za ustawą. Na tę większość złożyła się cała lewica, cały klub ruski, wielu posłów dzikich i znaczny odłam Unji konserwatywnej. Ale czyż stąd można wysnuwać wniosek, że Unja się rozbiła? Czyż można przypuszczać, że gdy po jednej stronie był Ludwik Wodzicki, a po drugiej Wodzicki Antoni; że gdy po jednej był Stanisław Jędrzejowicz, a po drugiej Jędrzejowicz Adam; że gdy za rezolucją głosował Stanisław Stadnicki, a za ustawą Stanisław Polanowski, to odtąd już została wykopana przepaść między tymi posłami i nigdy już oni nie spotkają się na wspólnym terenie? A klęska!? Zaprawdę nie rozumiemy tego wyrazu na arenie, na której wszyscy z jednakową gorliwością służą krajowi. Ale jeżeli już mamy koniecznie stać na najmaterjalniejszem ze stanowisk, na stanowisku arytmetyki parlamentarnej, to Unja konserwatywna w takiej samej mierze i w tej samej liczbie głosów poniosła klęskę w tem, że dwudziestu paru jej członków głosowało przeciw rezolucji, w jakiej mierze i w jakiej liczbie głosów odniosła zwycięstwo w tem, że tych samych dwudziestu paru jej członków przeważyło szalę na rzecz ustawy.

Ale nas nie to zajmuje, kto w Sejmie upadł lub zwyciężył, bo to rzecz drobna; nas obchodzi to, jaki kraj z tego głosowania odniesie pożytek? Owóż, nie odniesie żadnego, a tylko tę stratę, iż o cały rok przewlecze się sprawa reformy pisarzy gminnych. Rząd oświadczył, iż ustawy tej nie przedłoży do sankcji; więc za rok wróci ona do Sejmu i cała debata nad nią rozpocznie się na nowo. Tymczasem gdyby rezolucja Wodzickiego była przyjętą, to przez ten rok polepszylibyśmy cokolwiek poziom tych pisarzy i przygotowalibyśmy materjał dla ustawodawczego działania. Można więc było tę rezolucję uchwalić, zwłaszcza, że nie przeszkadzała ona wcale uchwaleniu potem ustawy.

Korespondencje.

Wiedeń 9 listopada.

(?) W uzupełnieniu przesłanych wam informacyj odnoszących się do podróży panujących i ministrów, pozostaje mi dzisiaj przywołać świadectwa innych źródeł, które wyrażone przeze mnie zapatrywania potwierdzają. [illegible] opierają się na naturze stosunków i na wiadomościach zasięganych u osób kompetentnych, stoli nie podają nowych faktów. Z Berlina zapewnia *Polit. Corresp.* że znaczenie zjazdu hr. Kalnokyego z ks. Bismarkiem jest na szczęście zupełnie zadowalniające i uspakajające; hr. Kalnoky otrzymał komunikaty poufne i odjechał z tem przekonaniem, że istniejący stosunek między Niemcami a Austro-Węgrami pozostaje niezmieniony i dalej trwać będzie w celu utrzymania pokoju europejskiego, zapewne w najdalsze możliwe czasy. Jakie atoli komunikaty hr. Kalnoky odnośnie do Rosji otrzymał? tego dotąd nie wiemy. Że były takie komunikaty, że dotyczą żądań Rosji, że stwarzają sytuację poniekąd nową, o tem się dowiadujemy z dodatkiem, że te nowe czynniki przynajmniej stosunku dwóch sprzymierzonych państw nie zmieniają. Jest to już coś. W Węgrzech idą dalej; tam pisma półurzędowe otrzymały informacje pozytywniejsze, mianowicie że zjazd w Friedrichsruhe oddziała na sprawę bułgarską — ale pomyślnie! Informacja ta otwiera widoki wręcz przeciwne tym, jakiemi z Berlina po wizycie cara grozić zaczęto. Przyszło do pozytywnych porozumień względem pewnych pytań — powiada informacja węgierska — rozmowy miały na celu coś więcej jak bilans europejskiego położenia.

Być może, że ks. Bismark otrzymał, jak głoszono, przyzwolenie hr. Kalnokyego na stanowisko zbliżające się do zapatrywań cara. Lecz niemniej jest i to możliwem, że ks. kanclerzowi właśnie stało się sympatyczniejszem austro-węgierskie pojmowanie przyszłości Bułgarji. Toż i sułtana zapewne cesarz Wilhelm i hr. Herbert nie nakłaniali, żeby ugiął kark pod wolą cara, a bez takiej uległości sułtana nie może być Bułgarja znowu poddaną pod przewagę Rosji. Główną rzeczą pozostaje to, że zgodność politycznych kierunków Niemiec i Austro-Węgier jest niezamąconą i że nowe gwarancje dla pokoju zyskano".

Jest to zupełnie wykluczonem, o ile znamy położenie i ludzi, żeby ten rezultat miał być osiągnięty kosztem jakiegokolwiek żywotnego interesu Austro-Węgier na wschodzie, czy gdziekolwiek... Lecz jakież są te nowe gwarancje pokoju? Zanim rządy uznają za stosowne parlamentom i delegacjom coś o tem udzielić, można tylko stwierdzić: że w tem leżą nowe gwarancje, iż pomimo wizyty cara i skłonności Niemiec do smarowania Rosji oliwą, przecież nic się nie zmieniło na niekorzyść Austro-Węgier, pośrednio na niekorzyść Bułgarji; owszem węgierskie informacje oczekują raczej pomyślnego dla Bułgarji obrotu rzeczy. Oby się ten optymizm sprawdził.

Nie długo trwały widoki załatwienia wojny cłowej z Rumunją. Rząd rumuński nie jest w stanie w tej mierze zdobyć się na akcję dodatnią. Nie przyjdzie nawet do prowizorycznego traktatu, gdyż tylko Lahowary i Mann są za tem, podczas gdy wszyscy inni ministrowie, a zwłaszcza Vernescu stanowczo podjęciu na nowo rokowań się opierają.

Więc dopiero na r. 1891 muszą być ewentualne rokowania odroczone, tymczasem *status quo* wojenne musi istnieć.

Dostawy dla armji.

Korporacja szewców lwowskich jednomyślną uchwałą przełożeństwa odmówiła zaproszeniu do wzięcia udziału w dostawie obuwia dla armji. Ministerstwo obrony krajowej, zasypywane petycjami rękodzielników, aby przyznało im udział w dostawach dla armji, postanowiło, dla wypróbowania fachowych zdolności naszych szewców i rymarzy, powierzyć im częściową dostawę obuwia i przyborów rymarskich. Aby nie dopuścić do konkurencji z konsorcjami i fabrykami, zarządziło ministerstwo oddanie tych robót wprost drobnym rękodzielnikom w małych partjach, bez składania kaucji. Termin do składania ofert wyznaczono na luty p. r., termin dostarczenia dostawy na rok 1891.

Podobne zarządzenie ministerstwa, czyniące wszelkie ułatwienia rękodzielnikom, wykluczające groźne dla nich współubieganie się fabryk i zapraszające ich niejako do próby, czy okażą się zdolnemi do objęcia większych dostaw dla armji, powinno było zadowolnić naszych rękodzielników i dodać im bodźca do sumiennego i terminowego wykonania powierzonych im robót, mogło było być świetnym egzaminem wstępnym naszego rękodzielnictwa.

Tak pojęło tę propozycję ministerstwa krajowe Towarzystwo dostaw dla armji, jak tego dowiodło wnioskami przedłożonemi walnemu zebraniu jego członków. Wykluczone na razie od dostawy jako konsorcjum, postanowiło Towarzystwo przyjść z moralną i materjalną pomocą rękodzielnikom w objęciu dostawy, zająć się pośrednictwem, sprowadzeniem wzorów, dostarczaniem gotówki na zakupno materjałów, a walne zgromadzenie uznając ważność tej próby dla przyszłości naszego rękodzielnictwa i trafność działania obranych przez dyrekcję środków — jednogłośnie zatwierdziło te wnioski.

Inaczej widocznie zapatrywała się na tę sprawę korporacja lwowskich szewców, albowiem, jak wyżej wspomnieliśmy, uchwaliła nie zachęcać wcale swych członków do podjęcia rozpisanej, próbnej dostawy dla armji, a nadto, będąc sama członkiem Towarzystwa dla tych dostaw, zażądała, aby jej udziału nie użyto ani na poręczenie członków podejmujących się dostawy, ani na pożyczki dla nich. Motywa tej uchwały są znane, bo jedynym powodem odmowy — jak to wypowiedział przełożony korporacji na zgromadzeniu — miało być: szczupłość dostawy i odległość terminu jej dostarczenia.

W obec walki konkurencyjnej z fabryczną produkcją obuwia, w obec nieustających od lat skarg, aby rząd i kraj śpieszyły na odsiecz krajowemu rękodzielnictwu — takie motywa odmowy chyba nie mogą przekonać nikogo. I znów więc — jak w sprawie dostarczenia mundurów dla urzędników — mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że taka jednogłośna uchwała starszyzny korporacji szewskiej wypowiada wiernie zapatrywanie szewców na sprawę dostaw dla armji, lecz jest opinją pewnej małej cząstki [illegible] szewiectwa, dla której dostawy raczej [illegible] niż zysk mogą przynieść. Ze wstrętem odpychamy od siebie takie podejrzenia, lecz cisną się one mimowoli pod pióro w obec upadku i nędzy przeważnej większości galicyjskich szewców, w obec braku roboty dla ich czeladzi, w obec [illegible] uporczywiej, im silniej jesteśmy przekonani, że kiedy trudną jest walka z produkcją fabryczną w wyrobach bardziej eleganckich, zależnych od publiczności i estetycznem odrobieniem i taniością cen, to skuteczną pomoc w sytuacji ekonomicznej galicyjskiego rękodzielnictwa przyniosą dostawy dla armji.

Nie tak dawno temu, kiedy pod grozą zwiększającej się z każdym dniem liczby składów fabrycznego obuwia, na wieść o mających się otworzyć magazynach obuwia z mödlingskiej fabryki — podnoszono krzyk, iż ta zagraniczna konkurencja dobije szewiectwo krajowe, zubożyły do szczętu majstrów a głodem wymorzy kilkadziesiąt tysięcy szewieckiej czeladzi. Wtedy to prócz płonnych — bo dotąd nie ziszczonych — zabiegów ku założeniu wspólnych warsztatów i składów, wołano pomocy i żądano, aby dostawę obuwia dla armji oddać naszym szewcom.

Dziś skłania się ku temu rząd, postanawia zrobić próbę tych dostaw, robi daleko idące dla naszych rękodzielników ułatwienia i oto napotyka mimo to na opór z ich stron, niechęć do objęcia dostawy, drożenia się, że za mało naszym szewcom tej dostawy kilku tysięcy par butów i za dalekim termin ich dostarczenia. Opór ten wychodzi z sfer na pozór najkompetentniejszych, z korporacji szewskiej stolicy. Złym przykładem zraża ona w samym zaczątku akcji dostawowej prowincjonalnych majstrów, zniechęca rząd i znów może wydać na długie lata dostawy dla armji w ręce konsorcjalnych przedsiębiorstw i fabryk. Na szczęście uchwała korporacji nie stanowi jeszcze ostatecznie w sprawie dostaw, bo po za nią cały zastęp uboższych rzemieślników głośno sarka przeciw uchwale swojej starszyzny, zmusza ją nawet do złożenia mandatów i tłumnie żądając nowego wyboru starszyzny jako hasło wyborcze stawia przyjęcie oferty rządu. W tych usiłowaniach znajdą nasi szewcy poparcie w krajowem Towarzystwie dostaw rękodzielniczych dla armji, skupią się pod jego opieką, zużytkują ofiarowaną sobie pomoc i wbrew protestom kilku zamożniejszych majstrów cały zastęp uboższych majstrów i czeladzi zgłosi się o dostawę obuwia, otrzyma ją i bezwątpienia dostarczy wojsku obuwia trwalszego i wygodniejszego, niż to, które dotąd dostarczały fabryki. A wtedy po przełamaniu pierwszych trudności i rząd chętniej zwracać się będzie z swojemi potrzebami wprost do naszych rękodzielników i oni śmiało żądać będą mogli obstalunków, bo chlubnie świadczyć będzie o ich zdolnościach fachowych, o sumienności wykonania, o słowności — dobrze zdany pierwszy egzamin.

Sprawy sejmowe.

Komisja sanitarna załatwiła wczoraj wniosek p. Władysława Koziebrodzkiego w przedmiocie zbadania stosunków naszych zdrojowisk i uzdrowisk w celu przyjścia w pomoc ich rozwojowi.

Kraj nasz pod tylu względami ubogi obdarzyła Opatrzność hojnie źródłami leczniczemi a wiele miejscowości warunkami klimatycznych uzdrowisk. Bogactwa tego dotąd nie zdołaliśmy w zupełności wyzyskać, a posiadamy do 400 zdrojów w 150 zdrojowiskach. Dwadzieścia kilka większych zakładów zdrojowych miewa rocznie do 16 000 gości, wydających w przecięciu po 200 zł. Ogólny dochód roczny dosięga 4 milj. zł.

Dość to pokaźna suma, ale za mała w porównaniu z innemi krajami. W Czechach np., gdzie jest tylko 15 zdrojowisk, bywa rocznie 61.700 gości, wydających w przecięciu po 300 zł.: stąd dochód przynosi 18.5 milj.

Znakomite szczawy alkaliczne w kraju nie przynoszą prawie żadnych dochodów; nie lepsze od naszych rozsyła Neuenshr rocznie 9 miljonów flaszek za 2·25 milj. zł., Giesshübl-Puchstein 3 miljony flaszek za 0·75 milj zł., Krondorf 1.5 milj. flaszek za 875.000 zł.

Powodem słabego u nas rozwoju przemysłu zdrojowego jest przedewszystkiem brak skutecznej inicjatywy, ale niewątpliwie brak statutu zdrojowego. To, co dotąd zrobiono, zawdzięczamy przeważnie ofiarności prywatnej; ze strony kraju należy się pomoc na drodze ustawodawczej.

Komisja sanitarna w odczuciu tej potrzeby wnosi:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał stosunki administracyjne, policyjne, prawne i sanitarne naszych zdrojowisk i uzdrowisk krajowych celem wydania ogólnego statutu zdrojowego, obowiązującego wszystkie tego rodzaju zakłady i o wyniku badań swych zdał sprawę na najbliższej sesji sejmowej.

SEJM.

(15 posiedzenie z d. 9 listopada.)

(Dokończenie).

W dalszym ciągu rozpraw nad projektem ustawy o pisarzach gminnych przemawiał p. Władysław hr. Koziebrodzki w obronie wniosku komisji. Nawiązując do przemówienia p. Namiestnika, wyraził mówca zdziwienie, że Rząd nie domaga się reformy istniejących stosunków co do pisarzy gminnych, bo mógł się przekonać z relacyj starostw, że we wszystkich powiatach bez wyjątku, stan dzisiejszy jest niżej krytyki.

Poseł Kazimierz hr. Badeni brał udział w ankiecie, która reformę uznała za wskazaną. Mówca nie traci nadziei, że Rząd zmieni jeszcze swoje zdanie w tej sprawie.

Ponieważ zamknięto dyskusję, przeto zapisani do głosu wybrali mówców jeneralnych.

Jako mówca jeneralny przeciw ustawie, imieniem własnem i p. Reya przemawiał p. Madeyski. Dziwna rzecz, mówi szanowny profesor, jak często prowadzone bywają obszerne i namiętne rozprawy o autonomji, co tak wygląda, jakby na nią co chwila ktoś nastawał. Po dotychczasowych rozprawach, jak zawsze, przekonaliśmy się, że autonomję tę wszyscy jednako kochamy, a jeżeli się o nią spieramy, to właśnie dla tego, że ją tak kochamy i zazdrościmy sobie wzajemnie, aby nikt jej lepiej od nas nie kochał. Nikt nie przeczy, że ustrój gminy potrzebuje naprawy, nikt również nie przeczy, że potrzeba reformy co do pisarzy gminnych. Ale oprócz tego złego, wiele mamy innych rzeczy do naprawienia.

W r. z. dałem głos za ustawą, bo zasada, cel są zdrowe, nie miałem też obawy co do przymusu, bo nawet dla powiatów zachodnich, najbardziej wykształconych przymus co do kwalifikacji pisarzy sumiennie wprowadzić można, a jednak dziś oddam głos przeciw ustawie.

Wielka jest różnica między konsekwencją racjonalną, stanowiącą ozdobę męża, a nieracjonalnym uporem. Dla mnie nie wstyd przyznać się do błędu. Świat nie potępił uczonych, co się w 6 tomie swego dzieła przyznali, że w pierwszym się pomylili.

Ale, jeżeli uczony się pomyli, to spustoszenie ograniczy się na kilku słabych głowach — błąd zaś w ustawie pustoszy całość stosunków społecznych, a zrządzone szkody nie rychło dadzą się naprawić.

Przez uchwalenie ustawy pomyłkę niewątpliwie popełnilibyśmy, bo zupełnie odmienne stosunki ekonomiczne, społeczne, a zwłaszcza co do wykształcenia są w różnych częściach kraju. — Nie obawia się szanowny mówca, ażeby w zachodnich powiatach pisarz wyrósł nad głowę wójta, bo głowa ta tyle silna i mądra, że czuwać nad tem będzie, aby pisarz nie urósł, zresztą urządzone są tam okręgi pisarskie i pisarz rzadko może w gminie przebywać, w skutek tego wiele bardzo czynności wójt tam sam załatwia.

Inaczej być może we wschodniej części kraju. Ustawa byłaby zatem dobrą dla pewnej liczby powiatów, ale dla reszty stanowczo byłaby szkodliwą.

Ze stołu rządowego usłyszeliśmy stanowcze oświadczenie, że ustawa w formie tej, jak komisja wnosi, nie uzyska sankcji. Nie jestem ja — powiada p. Madeyski — zasadniczo tego zdania, że Sejm w takich wypadkach ma ustępować rządowi, są momenta i takie sprawy, że obowiązkiem jest Sejmu, szanującego swą godność, oświadczyć zasadniczą swą opinję, przeciwną, ale w obecnej sprawie nie ma do tego powodu.

Następnie odpiera mówca zarzuty, podniesione przeciw rezolucji p. Wodzickiego.

Ponieważ p. Madeyski przemawiał także w imieniu p. Reya, przeto w zastępstwie tego posła wniósł jego rezolucję:

„Przekazuje się Wydziałowi krajowemu projekt ustawy o pisarzach gminnych w gminach wiejskich, z poleceniem wzięcia pod rozwagę uwag, czynionych przy dyskusji sejmowej nad tą ustawą, oraz określenia sposobu udzielania nauki kandydatom na pisarzy gminnych, potrzebnej im do uzyskania odpowiedniego uzdolnienia."

Z kolei zabrał głos mówca jeneralny za wnioskami komisji p. Romanowicz, a to imieniem swojem i zapisanych do głosu pp. Polanowskiego i Kramarczyka.

Mówca wyraża zdziwienie, iż Namiestnik oświadczył, że dyskusja tak wygląda, jakby była walka autonomji z Rządem ją atakującym, tudzież, że nie ma faktów, iż istnieje zamach na autonomję. Zdaniem mówcy motywa odmowy sankcji i to cośmy usłyszeli ze stołu rządowego od radzcy Łozińskiego, wywołały zaniepokojenie, bo istnieją prądy, które mogą autonomji zagrażać. Po raz pierwszy spotkaliśmy się ze strony Rządu z teorją, że Wydział krajowy nie ma prawa wydawania rozporządzeń, co jest istotną cechą każdej władzy.

To nie jedyny fakt zamachu na autonomję. Ustawa sanitarna morawska istnieje od r. 1884 i jest nieautonomiczną, ustawa zaś czeska, zupełnie autonomiczna istnieje od r. 1888. Rząd przedkładając ustawę dla Galicji oparł ją tendencyjnie na dawniejszej ustawie morawskiej. Że zaniepokojenie wywołało szeroką dyskusję, jest zrozumiałem i politycznie mądrem.

Prawdą jest, że Rząd żądając większej ingerencji na pisarzy nie myśli ścieśniać naszej autonomji, ale chce swoję ingerencję rozszerzyć tam, gdzie my niczego więcej nadto nie żądamy, co już mamy.

Następnie polemizuje mówca z wywodami pp. Lasockiego, Męcińskiego i Madeyskiego.

Nastąpił szereg sprostowań faktów i w tej materji zabierali głos pp. Polanowski, Lasocki, Madeyski, Sanguszko.

Wreszcie zabrał głos sprawozdawca komisji gminnej p. Fruchtmann w obronie jej wniosków. Zastanawiając się nad powodami tak rozległej rozprawy przychodzi mówca do wniosku, że dwie głównie przyczyny obudziły tak gorące zajęcie a to, iż obecnie przystępujemy do poprawy stosunków gminnych, zaczynając od pisarzy a po drugie ogólnie zainteresowano się stanowiskiem Rządu w obec zeszłorocznej uchwały i dzisiejszego przedłożenia komisji, a stanowisko to jest stanowczo zasadniczem.

Mówca konstatuje, że ani JE Namiestnik hr. Kazimierz Badeni ani JE. minister Zaleski nigdy nie będą zamierzali jakichkolwiek ataków na naszę autonomję.

Komisja gminna uczyniła dwa ważne ustępstwa Rządowi, mianowicie w art. II. zamieszczając postanowienie, iż pisarz gminny musi być obywatelem austrjackim, tudzież, że w ustawie samej jest oznaczony skład komisji egzaminacyjnej a przeto spodziewamy się, kończy mówca, że Rząd do ustępstw się skłoni i dzisiejsze swe stanowisko w tej sprawie zmieni.

Przystąpiono do głosowania, przyczem wywiązała się dyskusja co do formalnego postępowania. Zgodzono się wreszcie na wniosek p. Abrahamowicza, ażeby głosować nad tem, czy wniosek p. Wodzickiego, czy też projekt komisji ma być wzięty za podstawę do rozpraw szczegółowych.

Na wniosek p. Rayskiego głosowano imiennie; za rezolucją p. Wodzickiego głosowało 44 posłów, a za ustawą oddano 70 głosów.

Za przejściem do rozprawy szczegółowej nad ustawą głosowali pp: Abrahamowicz, Asnyk, Barabasz, Barański, Czaykowski, Czartoryski, Czyżewicz, Dworski, Dydyński, Fruchtmann, Goldman, Golejewski, Gross, Hamorak, Hausner, Herasimowicz, Horodyski Bronisław, Hoszard, Huryk, Jędrzejowicz Adam, Kapri, Klemensiewicz, Korol, Koziebrodzki Władysław, Kramarczyk, Kułaczkowski, Lenartowicz, Łączyński, Marchwicki, Mazarski, Merunowicz, Michalski, Midowicz, Niedzielski, Niezabitowski, Ochrymowicz, Okuniewski, Olpiński, Palch, Polanowski, Potoczek, Puzyna, Rayski, Rey, Romanowicz, Romańczuk, Rożankowski, Rutowski, Sawa, Sawczak, Schnell, Siczyński, Sirko, Skałkowski, Stręk, Szczepanowski, Szeliski, Teliszewski, Torosiewicz Emil, Torosiewicz Mikołaj, Tyszkowski, Weigel, Wiktor, Wodzicki Antoni, Vivien, Zagórski, Zbyszewski, Ziemiałkowski, Żardecki i Żywicki.

Za rezolucją JE. Wodzickiego głosowali pp.: Stanisław Badeni, Boboczyński, Bobrzyński, Brykczyński, Chamiec, Chrzanowski, Dembowski, Gniewosz, Gorayski, Horodyski Kornel, Jaworski, Jędrzejowicz Franciszek, Jędrzejowicz Stanisław, Kowalski, Koziebrodzki Szczęsny, Kozłowscy Włodzimierz i Zygmunt, Lasocki, Madeyski, Męciński, Micewski, Pietruski, Pilat, Roman Potocki, Raczyński, Rapoport, Scipio, Siemiginowski, Skrzyński, Słonecki, Stadniccy Jan i Stanisław, Struszkiewicz, Szeptycki, obaj Stanisławowie Tarnowscy, Trzecieski, Tyszkiewicz, Wodzicki, Wolańscy Mikołaj i Władysław, Zamoyski i Zoll.

P. Kazimierz hr. Badeni wstrzymał się od głosowania.

W ten sposób przyjdzie szczegółowa rozprawa nad ustawą na porządek dzienny poniedziałkowego posiedzenia.

Koniec posiedzenia o godz. 4½.

(16 posiedzenie z d. 11 listopada b. r.)

Marszałek zagaił posiedzenie o godz. 11.

Rektor Korczyński otrzymał 8 dniowy urlop, Trzecieski na 2 dni, p. Jan Gnoiński do końca sesji.

Odczytano dalszy spis petycyj, których liczba dosięgła 917.

Komisarz rządowy p. Łoziński odpowiedział na interpelację p. Władysława Koziebrodzkiego i towarzyszy w przedmiocie wykluczenia z bibljotek szkolnych „Małej historji polskiej" i „Dzieje narodu polskiego" Chociszewskiego i „Małej geografji i historji polskiej" Myszkowskiego.

Dziełka Chociszewskiego uznała Rada szkolna krajowa jeszcze w r. 1884 za nieodpowiedne do bibljotek szkolnych, a to na wniosek ś. p. Henryka Schmidta. Obecnie zakaz tylko przypomniano.

Dziełko „Mała geografja i historja polska" Myszkowskiego oddano do ocenienia zawodowemu historykowi, a po przedłożeniu rozbioru, powźmie Rada szkolna decyzję co do aprobaty tego dziełka.

Rada szkolna poruczyła specjalnej komisji szczegółowe opracowanie planu podręcznika do nauki historji polskiej dla niższych szkół średnich.

P. Bobrzyński imieniem komisji budżetowej wniósł odstąpienie Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia petycyj rękodzielników szewców i rymarzy we Lwowie, tudzież stowarzyszenia szewców w Krakowie o subwencję na wzory do wyrobów dla armji.

Wniosek ten uchwalono.

Następnie odesłano do komisji gospodarstwa krajowego w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego o gospodarstwie nabiałowem, tudzież w sprawie udzielenia gminie Czajkowa zasiłku na pokrycie datków konkurencyjnych do funduszu regulacji Krzemienicy i Babolówki.

Z porządku dziennego przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad sprawozdaniem komisji gminnej o ustawie o pisarzach gminnych.

P. Gorayski oświadcza imieniem swojem i tych kolegów, którzy za rezolucją p. Wodzickiego głosowali, iż przez wzgląd na powagę Sejmu, tudzież z uwagi, że sprawa niniejsza nie jest zasadniczą, będą się starali o umożliwienie przyjścia do skutku ustawy o pisarzach gminnych.

Przy art. I. zażądał komisarz rządowy zamieszczenia, że ustawa dotyczy tylko gmin wiejskich.

P. hr. Rey oświadcza, że ustawa niniejsza okazuje się co najmniej niepraktyczną, nakłada bowiem na pisarzy gminnych składanie egzaminu, a nie podaje sposobu kandydatom przygotowania się do tegoż egzaminu. Inżynierowie, budowniczy, adwokaci itp. muszą przechodzić studja przygotowawcze, dla pisarzy gminnych nie obmyślono nic, coby dało możność pisarzowi nabycia potrzebnych wiadomości, dla tego wnosi rezolucję polecającą Wydziałowi krajowemu zarządzić w drodze rozporządzenia kursa przygotowawcze dla pisarzy gminnych. Rezolucja powyższa nie zmienia wcale przedłożonej ustawy.

P. Dworski żąda ściągnięcia artykułów I i II w sposób następujący:

„Pisarzem gminnym, którego rada gminna wiejska w myśl ustawy gminnej przydaje zwierzchności gminnej do załatwiania czynności pisarskich z własnego i poruczonego zakresu działania wypływających, może być tylko ten, kto: a) jest obywatelem austrjackim, b) pozyskał świadectwo uzdolnienia wydane przez komisję egzaminacyjną lub uwolnienie od egzaminu."

Przez przyjęcie tej poprawki zostaną usunięte przeszkody podniesione przez hr. Reya, a także Rząd nie będzie miał powodu do odmówienia sankcji, tak uzupełniona bowiem ustawa nie ma na celu wprowadzania nowego funkcjonarjusza, ale ustanowionego już ustawą gminną.

P. Kramarczyk obawia się, by Rady powiatowe nie narzucały gminom pisarzy, przeto należy zupełnie wpływ Rad powiatowych uchylić i w tym celu proponuje poprawkę, ażeby pisarz był zależnym tylko od Rad gminnych, a Wydziałowi powiatowemu pozostałaby tylko kontrola.

Komisarz rządowy wyraził żądanie, ażeby art. VIII. zamieszczono bezpośrednio po art. II. obawiając się nieporozumienia.

P. Teliszewski domaga się, ażeby pisarz obowiązany był wykazywać się znajomością tego języka krajowego, jaki w gminie bywa używanym.

Komisja gminna zgodziła się z poprawką p. Dworskiego i Teliszewskiego, poczem przyjęto art. I. i II. z poprawkami temi jako art I.

Wniosek p. Kramarczyka upadł.

Następnie przyjęto bez rozprawy art. VIII. jako II.

Do art. III. wniósł p. Kramarczyk ograniczenie żądanych przy egzaminie wymogów do znajomości manipulacji pisarskiej według wydać się mającej instrukcji — a przy art. IV., aby do egzaminu przypuszczano tylko takich pisarzy, którzy przynajmniej od dwóch lat prowadzą manipulację pisarską.

P. Abrahamowicz wyraził życzenie, aby w wykonaniu zmodyfikowano żądania znajomości wszystkich ustaw od kandydatów przy egzaminie.

Art. III. i IV. uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji.

Do art. V. wniósł p. Abrahamowicz poprawkę, aby na czas przejściowy dwuletni ustanowiono komisje egzaminacyjne we wszystkich miastach powiatowych — a to ze względu na umniejszenie kosztów podróży ubogiej klasy ludności, jaką są pisarze.

Po upływie 2 lat miałyby ustanowione być komisje w tych miejscowościach, jak komisja proponuje.

P. Kramarczyk zażądał, aby komisje stale w miastach powiatowych miały siedzibę, ale tej poprawki nie poparto.

P. Teliszewski popierał wniosek p. Abrahamowicza ale z dodatkiem, aby okres przejściowy na 3 lata oznaczono.

W głosowaniu przyjęto art. V. z dodatkiem zażądanym przez p. Teliszewskiego.

Przy art. VI zabrał głos p. Bobrzyński celem odparcia motywów sprawozdania do tego artykułu.

Mianowicie twierdzi komisja, że my, głosując za art. VI, zchodzimy z zasadniczego stanowiska, zgadzając się niejako na zdanie Rządu, iż Wydziałowi krajowemu nie przysługuje prawo wydawania rozporządzeń i tworzymy szkodliwy precedens. Twierdzenie to nie jest uzasadnione, bo rozporządzenie co do postępowania przy egzaminie wydane ma być przez Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem, nie ma zaś kwestji zasadniczej kto, tj. czy Wydział, czy też samo Namiestnictwo ma rozporządzenie wydać. Ale jest tu rzecz inna, która ma ogłosić, t. j. komu ta ceremonja, czy etykieta ma być pozostawioną. Ta zaś ostatnia kwestja stanowczo zasadniczą nie jest.

Wydział krajowy bezsprzecznie ma prawo wydawania rozporządzeń, co mówca w umiejętnym wywodzie dowodnie wykazał.

---

szklanki truciznę z flakonu, który miał ukryty w kieszeni. Scena, w której podaje żonie truciznę, a ona wiedząc o tem, bierze jednak z rąk męża szklankę i powoli, patrząc przy tem przenikliwie na Pawła, podnosi ją do ust, — wywołała niesłychany entuzjazm. Rolę pani Astier grała pani Pasca, a gra jej i cała postać nie pozwalały prawie wierzyć, że sławna artystka przyszła na świat 1835 r. Gdy szklankę z trucizną podniosła do ust, i za chwilę miała ją wypróżnić, spojrzała nieszczęśliwa małżonka takim wzrokiem na Pawła, że... aż w nim nawet obudziło się sumienie.

— Nie pij tego! — zawołał i wytrącił fatalną szklankę z jej dłoni. Ale gdy potem żona popatrzyła na niego z takim pełnym wyrzutu wzrokiem, on nie uczuwa swej winy, nie błaga o przebaczenie, ale przeciwnie woła: „Zadowól panią! Zrób skandal, [illegible]"

Ona jednak i tym razem przebacza, co więcej zgadza się iść za nim [illegible]

[illegible] Pawłowi uśmiechać zaczął. [illegible] Mousseaux i [illegible] jej dzień ich ślubu. [illegible] Paweł oczekiwał na swą przyszłą, ażeby razem pójść zwiedzić park.

Nagle zjawia się przed nim ojciec Vaillaut. Tym razem przyszedł on już jako — sędzia; [illegible] że Paweł był uwodzicielem jego córki, był przyczyną jej śmierci. W chwili gdy już wymierzył broń, [illegible] Pani Astier [illegible] zgodnie z teorją [illegible] według której silniejszy musi mieć zawsze słuszność — [illegible]

[illegible] wartość sztuki — gdyby nie on, sztuka ta byłaby [illegible] niemoralna.

5 października w Paryżu. K. W.

Po tem przemówieniu przyjęto artykuł VI bez zmiany.

Przy art. VII zwrócił p. Kramarczyk uwagę, że Wydział krajowy i Namiestnictwo nie mogą przyznawać uwolnienia od egzaminu pisarzom, nie znanym im osobiście, a przeto wnosi, ażeby uwolnienia takie przyznawano tylko na żądania Rad gminnych.

Wniosek ten upadł, i przyjęto art. VII bez zmiany.

P. Marszałek wezwał do porządku p. Kramarczyka za wyrażenie: „Nie wszystkie prezesa Rad powiatowych są tak uczciwe, jak zasiadający w Sejmie p. Polanowski".

P. Romanowicz wyjaśnia, iż po mazursku „uczciwy" oznacza człowieka na swojem miejscu.

Godzina 1 min. 40, posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Lwów, dnia 11 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy Bełz, w powiecie sokalskim, zapomogę w kwocie 300 zł.

Dekoracje. Br. Franciszek Romaszkan, właściciel dóbr w Stanisławowie i p. Józef Mandryk, naczelnik gminy Tartakowa, otrzymali Najw. zezwolenie na przyjęcie i noszenie papieskiego krzyża *Pro Ecclesia et Pontifice.*

Mianowania i przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Marjana Juljana Fontang i Piotra Seweryna Baszyńskiego z Krakowa, Stanisława Ostafińskiego z Tarnopola i Feliksa Kolmera z Brodów do Lwowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jakóba Rudzińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowicach starych, Mieczysława Ludwika Popowicza stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Kałuszu i Antoninę Golańską stałą nauczycielką młodszą pięcioklasowej szkoły etatowej w Horodence.

Raut. W gościnnych salonach państwa Namiestnikostwa Badenich odbył się wczoraj wspaniały raut, na który przybyli wszyscy posłowie, bawiący we Lwowie.

Ludowe stroje posłów-włościan zwracały na siebie główną uwagę, a z pośród nich wyróżniał się szczególnie poseł Barabasz.

Pani Namiestnikowa rozmawiała z nim bardzo długo, rozpytywała go o jego okolice i domowe stosunki, a on dawał odpowiedzi jasne i bardzo inteligentne. Raut, podejmowany staropolską gościnnością gospodarstwa i wyborną zastawą, przeciągnął się do bardzo późna.

Ślub. Jutro t. j. 12 bm. odbędzie się w Glinianach ślub p. Adolfa Matanowskiego, aptekarza, z panną Dianną Eliasiewiczówną, córką lekarza.

Św. Marcin, patron dzisiejszego dnia, nie skrewił przysłowiu, iż zwykł jechać „na białym koniu". Od wczesnego ranka śnieg pruszy, a chociaż topnieje na niezamarzniętej ziemi, białym pyłkiem okrywa resztki zielonego liścia na drzewach i pokrył ulice. Kto wie, czy od dzisiejszego św. Marcina, biskupa, nie okaże się sroższym jutrzejszy św. Marcin, papież, i czy jutrzejszego poranka obudzeni ze snu nie ujrzymy naszej ziemi pokrytej białą płachtą śniegu, która aż do św. Józefa stanowić będzie to zimowe przykrycie.

W sprawie morderstwa oficerów w Jarosławiu donosi *Reichswehr*, że aresztowani w Lublinie dezerterzy austrjaccy, podejrzani o to morderstwo, wykazali swe alibi.

Zmarli. Adolf Arvay, emerytowany sędzia powiatowy w Busku, zmarł w Sołotwinie przeżywszy lat 75.

Klemens Krupka, nauczyciel wiejski, który przez 36 lat piastował urząd prowizorycznego nauczyciela w Libachorze koło Skolego, zmarł tamże.

Edward Marynowski, dzierżawca dóbr, zmarł w Walawie, powiatu przemyskiego, przeżywszy lat 48.

Roman Wiktor Klimkiewicz zmarł we Lwowie w 28 roku życia.

Antoni Trzciński, agronom, zmarł we Lwowie w 24 roku życia.

Bank ruski powstać ma we Lwowie. Tak donosi *Czerwona Ruś*, dodając, że komitet, złożony z dr. Dobrjańskiego, dr. Korola i dr. Łitylńskiego, wypracowuje już statuta dla tej nowej instytucji.

Jubileusz prof. Pańkowskiego. W dniu wczorajszym obchodził zasłużony nauczyciel wyższej szkoły rolniczej w Dublanach p. Kazimierz Pańkowski jubileusz 30letniej swej pracy.

Inicjatywa do tej uroczystości wyszła od jego dawnych uczniów, którzy w roku zeszłym powzięli myśl uczczenia zasług swego dawnego profesora, a wczoraj myśl tę wprowadzili w czyn.

Wielu dawnych Dublańczyków zjechało się z różnych dzielnic Polski i serdecznie witało swego dawnego a kochanego nauczyciela po tylu latach niewidzenia. — Na uroczystość tę przybyli także marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, członek Izby panów Polanowski, Augustynowicz, Struszkiewicz i inni.

Uroczystość rozpoczęła się dziękczynnem nabożeństwem w kaplicy. Nabożeństwo celebrował ks. Pers, od lat dziesięciu kapelan i przyjaciel jubilata. Po nabożeństwie składano jubilatowi życzenia w pięknie udekorowanej sali gmachu szkolnego. — Imieniem dawnych uczniów składał życzenia Jan hr. Potocki imieniem obecnych uczniów, a prof. Rylski imieniem kolegów profesorów wręczył p. Pańkowskiemu w upominku piękny pierścień. Marszałek Jan hr. Tarnowski dziękował jubilatowi za gorliwą jego pracę i wręczył mu pismo Wydziału krajowego, wyrażające uznanie. Nadto składali także życzenia p. Polanowski imieniem Tow. gospod. oddziału lwowskiego, p. Struszkiewicz imieniem oddziału krakowskiego, p. Kubicki imieniem Towarzystwa weterynarskiego i uczniowie niższej szkoły rolniczej.

Wzruszony do głębi jubilat dziękował serdecznie za uczczenie jego pracy, która, jak się wyraził, nie jest jego zasługą, lecz jego rodziny, obecnej przy tej uroczystości.

Potem odbyło się śniadanie, przy którem wznoszono toasty na cześć jubilata, na cześć obecnych jego uczniów, na cześć dawnych i dzisiejszych uczniów szkoły dublańskiej.

Dr. Jan Pawlikowski przemówił myśl założenia „Towarzystwa rolniczego byłych uczniów szkoły dublańskiej". Myśl ta zaaprobowana została i zapewne zostanie wkrótce w czyn wprowadzona.

Wesoła zabawa przeciągnęła się do późna i goście rozjechali się w najlepszem usposobieniu.

Towarzystwo łyżwiarskie odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Na zgromadzeniu tem wybrano nowy wydział, który — odpowiednio do zmienionych statutów — urzędować będzie trzy lata.

Prezesem wybrany został przez aklamację ponownie p. Zygmunt Łaszowski, zastępcą prezesa p. Edward Stromenger. Do wydziału weszli pp.: dr. Edward Semper, dr. Ernest Till, Tadeusz Tarasiewicz, Adam Schneider, Ludwik Wüllersdorf, Bogusław Longchamps, Franciszek Glinreiner, Jan Smutny, Jan Eiselt i Jan Stromenger.

Pierwszy wieczorek muzykalno-deklamacyjny odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w bieżący czwartek, dnia 14 b. m. Kierownictwa częścią muzyczną podjął się p. Stanisław Niewiadomski, deklamować będzie panna Pankiewiczówna, a p. Aureli Urbański wygłosi najmłodszy płód swej muzy, aby słuchaczom opowiedzieć w żartobliwych rymach ciężkie przygody Koła przy przeistoczeniu sali zebrań z takiej, jaką była dawniej, na obecną wspaniale wyglądającą i gustownie przybraną.

W liczbie burs pozakładanych dla ubogich uczniów szkół publicznych w wielu miastach Galicji, jedno z honorowych miejsc zajmuje bursa rzeszowska, której Zarządowi przewodniczy marszałek tamecznej Rady powiatowej i poseł na Sejm krajowy, p. Adam Jędrzejowicz, a w której dyrektorem jest ks. Gryziecki. Bursa ta utrzymywała w ubiegłym roku szkolnym 13 ubogich uczniów. 30 garnuszkowych i 15 konwiktowych opłacających za wikt, stancję i pomoc w naukach po 6 do 8 zł. miesięcznie. Na nowy rok szk. przyjęto 22 nowych uczniów, pozostawiono 45 z roku przeszłego. W tej liczbie jest siedemnastu z powiatu rzeszowskiego.

Pogłoska obnoszona wczoraj po mieście o zgonie księżnej Leonowej Sapieżyny, okazała się na szczęście nieprawdziwą. Sędziwa księżna jest wprawdzie ciężko chorą, a choroba i podeszły wiek pacjentki budzą poważne obawy, lecz dotąd jest nadzieja uratowania cennego życia tej zacnej matrony.

Poświęcenie nowowybudowanego kościółka przy klasztorze OO. Zmartwychwstańców ma się odbyć dnia 29 b. m. Kościółek wykonany w harmonijnych linjach architektonicznych stylu romańskiego przez budowniczego Bodaszewskiego ozdobi ubogą w świątynie Pańskie dzielnicę podcmentarną Lwowa i będzie trwałym pomnikiem zapobiegliwości ubogich zakonników o przysporzenie chwały Bożej, gdyż nie odwołując się do wypróbowanej ofiarności naszych obywateli, z własnych szczupłych środków wybudowali oni ten nowy dom Boży.

Kasjer kolei południowej na stacji w Budziszynie, którego kasę okradziono przed kilku dniami z przeszło 20.000 zł., tak ciężko uczuł się dotkniętym możebnością posądzenia, że on sam był sprawcą kradzieży, iż następnego dnia na cmentarzu odebrał sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru. Samobójca pozostawił żonę i pięcioro małoletnich dzieci. Rewizja w jego pomieszkaniu nie znalazła tam żadnych poszlak kto dopuścił się kradzieży.

Ks. Ferdynand bułgarski jakoś ani myśli dogodzić rosyjskim panslawistom i opuścić Bułgarję. Przeciwnie zamyśla on urządzić sobie stałe pomieszkanie i zbudować w Sofji ozdobny pałac w nowej dzielnicy tego miasta. Wykonanie tej budowy powierza książę pewnemu wiedeńskiemu architekcie a przeprowadzenie wszelkich robót, wiedeńskim rękodzielnikom.

Ze Stryja otrzymaliśmy wczoraj telegraficzną wiadomość, która boleśnie dotknie szerokie koła naszych ziemian, o nagłej śmierci br. Józefa Brunickiego, właściciela dóbr Bereźnica pod Stryjem, a w poprzednich kadencjach prezesa Rady powiatowej stryjskiej.

Jako wzorowy rolnik i obywatel sumiennie wykonywujący obowiązki względem kraju i powiatu, przodował on przez długie lata obywatelstwu podkarpackiemu, na każdem stanowisku, na które powoływało go zaufanie współziemian, pracował szczerze i skutecznie, w każdej—nawet pozornie błahej pracy—szukał i znajdywał to, co mogło krajowi przysporzyć korzyści, powiatowi przynieść pożytek, współobywatelom wyjść na dobre. Złamany śmiercią brata, ś. p. Alberta, od dwóch lat prawie usunął się z widowni prac publicznych i zamknął w swoim wiejskim dworku.

Cześć jego pamięci.

Z Nowego Sącza donoszą nam że 3 b. m. odbył się tam publiczny chrzest izraelickiej rodziny. Konduktor, Jakób Goldberg, wraz z żoną i pięciorgiem dzieci, przeszedł na łono katolickiego Kościoła.

Sakramentu chrztu św. dopełnił ks. kanonik dr. Góralik.

Z Rzymu donoszą nam, że dnia 5 bm. odbyła się bardzo uroczyście konsekracja tamecznego kościółka OO. Zmartwychwstańców, a dokonał jej kardynał-wikary Parrochi w asystencji biskupów ks. Grasselego i Jacobiniego. Bardzo ładny kościółek zdobi główny ołtarz, przeniesiony z dawnego kościółka OO. Paulinów, który jak świadczą dokumenta, był poświęcony w r. 1775. Nawet w liczbie prześlicznych ołtarzy, zdobiących bogate kościoły stolicy chrześcijaństwa, ołtarz kościółka OO. Zmartwychwstańców zajmuje poczestne miejsce.

Dzielnie spisało się jedno pisemko londyńskie, goniące za pikantnemi nowinkami. Przed kilku dniami doniosło ono o zrabowaniu pewnego pomieszkania i wyraziło swoje zdziwienie, że rabusie przeoczyli kilka cennych sprzętów, co chyba stać się musiało dla tego, że w rabunku ktoś nieproszony im przeszkodził. Doniesienie to wyzyskali dla siebie złodzieje, gdyż następnej nocy powtórnie przybyli na miejsce poprzedniej kradzieży i tym razem gruntownie wyprzątnęli wszystkie schowki i skrytki. Uchodząc, pozostawili dziękczynne pismo do redakcji owegó pisemka, które tak uprzejmie przypomniało im, że niedbale kradli.

Szczególne zapytanie.

A. W Ameryce zawiązano niedawno Towarzystwo akcyjne dla tracenia skazanych na śmierć za pomocą elektryczności.

B. Czy tylko dla członków?

Teatr. Dziś przedstawienie składane. 1. „Mój mały" obrazek dramatyczny w jednym akcie. 2. „W cztery oczy" komedja w jednym akcie. 3. „O Józię" farsa w jednym akcie. 4. „Dorota" operetka w jednym akcie.

Literatura i Sztuka.

* **Przedstawienie amatorskie** na dochód Towarzystwa imienia Stan. Staszica odbędzie się jutro (we wtorek, 12 bm.) w sali kasyna miejskiego. — W przedstawieniu tem wezmą udział p. Wysocki i dwunastka śpiewacka „Echo".

Odegrane będą trzy komedje: „Filiżanka herbaty", „Wet za wet" i „Dwie teściowe".

* **Wczorajszy** pierwszy koncert „Lutni" zgromadził w sali Narodnego domu liczną publiczność i nie zawiódł jej oczekiwań. To też szczerze oklaskiwano wszystkie produkcje choralne członków Lutni, a pan Jerzyna po trzykroć musiał powtarzać piosnkę „Między nami nic nie było".

Chóry męskie i mięszane z precyzją i artystyczną miarą wykonały każdy numer obfitego programu, a wytrawna ręka dzierżąca batutę kapelmistrza dzielnie kierowała śpiewakami wydobywając ledwie dosłyszalne pianissima obok grzmiących forte. — Tercet na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, wykonany z prawdziwą finezją artystyczną, podobał się wielce.

* **Spółka autorska nasza:** Abrahamowicz i Ruszkowski, która pracowała z powodzeniem, dając swe utwory przedewszystkiem teatrowi lwowskiemu, nie rozwiązała się, mimo, że p. Ruszkowski, artysta dramatyczny, przeniósł się ze Lwowa na scenę krakowską, a znany autor, Adolf Abrahamowicz, zazwyczaj stale mieszka we Lwowie. Autorowie pracują teraz wspólnie nad nową komedją, która będzie nosić tytuł „Teść", a będzie rodzajem *pendant* do słynnej komedji Wiktoryna Sardou „Teściowa" (*Belle maman*) granej z wielkiem powodzeniem w Paryżu.

* **Przeglądu powszechnego** nr. 71 opuścił prasę i zawiera:

Społeczeństwo wobec rozumu i wiary, przez JE. ks. arcybiskupa Z. S. Felińskiego (c. d.). — Sprawa pokucka za Aleksandra, przez Antoniego Borzemskiego. — Ubiory profesorów i uczniów w uniwersytecie jagiellońskim (1364—1889), przez P. A. Karbowiaka (c. d.). — Francuz w Syberji. — Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego (c. d.). — Z wystawy paryskiej, przez ks. Marjana Morawskiego T. J. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Część ekonomiczna.

= **Sprawą zawiązania Towarzystwa dla ochrony przemysłu krajowego** zajmowało się w piątek wieczorem kilkadziesiąt osób z najrozmaitszych sfer życia publicznego, zebranych pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego w sali galicyjskiego Banku kredytowego. Za wzór przyjęto podobne towarzystwo, zawiązane przed dziesiątkiem lat na Węgrzech i skutecznie spełniające swoje posłannictwo. Statuta tego towarzystwa przedstawili zgromadzeniu posłowie Marchwicki i Romanowicz, a po krótkiej rozprawie przekazano je do zbadania specjalnej komisji z poleceniem tak rychłego sprawozdania, aby jeszcze w ciągu obecnej sesji sejmowej umożliwić zawiązanie się stowarzyszenia i wciągnąć w jego działalność sfery poselskie.

= **Dowozu kartofli z Austrji** zabronił rząd rosyjski, podsuwając za przyczynę obawy, aby nie zawleczono z Galicji chrząszczyka „Colorado." Obawy te są jeno pozorne, gdyż u nas nie słyszeliśmy nawet nigdy o istnieniu tego szkodnika, a pojawiał się on chyba w innych krajach koronnych Austrji, niszcząc kartofle. Zakaz ten byłby w innych latach obojętnym dla Galicji, a nie w roku bieżącym, w którym kartofla stanowi prawie jedyny produkt, mogący naszemu włościaninowi dać pieniądz na zapłacenie podatków. Równocześnie tamuje ten zakaz wywóz galicyjskich kartofli na Morawę i Szląsk, gdyż w obec swobody importu do Austrji rosyjskich kartofli i dzięki taryfom transitowym na kolei Karola Ludwika, produkt rosyjski robi naszemu silną konkurencję na targach morawskich i szląskich. Tę sprawę podniosło w petycji do Sejmu Towarzystwo gospodarcze we Lwowie, a zajmowała się już nią komisja gospodarstwa krajowego. Jej referent Stanisław hr. Stadnicki wnosi w swojem sprawozdaniu wezwać rząd, aby jak najrychlej wzbronił importu kartofli rosyjskich do Austrji; ażeby żądał przy imporcie do Austrji niemieckich kartofli na urzędach cłowych w Mysłowicach, Oświęcimie, Dziedzicach, Bogumiłowie, Jägerndorfie i Ziegenhals wykazania się niemieckiemi świadectwami pochodzenia, wreszcie aby nie zezwalał kolejom przez państwo koncesjonowanym ustanawiania, względnie utrzymywania taryf protegujących import zagranicznych produktów do Austrji, a krzywdzących krajowe wyroby i produkty przez wysokie taryfy kolejowe.

= **Izba handlowa i przemysłowa** podaje do wiadomości pp. kupców, że oceną nasion, oprócz stacyj wymienionych w ogłoszeniu z 4 grudnia r. z. — a to stacyj przy Towarzystwie gospodarskiem w Wiedniu, przy Radzie kultury krajowej dla królestwa Czech w Pradze, przy dyrekcji zakładu gospodarskiego w San Michael w Tyrolu, przy obudwóch krajowych gospodarskich zakładach naukowych w Nowym Cieszynie i Przerowie, przy krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach — zajmują się kontrolą nasion także gospodarsko chemiczna stacja doświadczalna kraju przedarulańskiego w Feldkirch, tudzież stacja kontrolowa istniejąca przy kraj. średniej szkole gospodarskiej w Ober Herrnsdorf na Szląsku.

= **W sprawie podniesienia** gospodarstwa nabiałowego w naszym kraju wniósł Wydział krajowy sprawozdanie, a opierając się na uchwałach ankiety rzeczoznawców przed kilku dniami zwołanej, wnosi on, by Sejm polecił urządzić mleczarnię w Dublanach odpowiednio do wykładów teoretycznych, które się od kilku lat w tej szkole odbywają, oraz odpowiednio do wykładów popularnych, które mają tam być zaprowadzone. — Ponieważ według przypuszczalnego kosztorysu wystarczy na ten cel kwota 4000 zł., zwłaszcza że będzie budowana w Dublanach równocześnie gorzelnia, — wnosi Wydział krajowy, aby wstawić do preliminarza na rok 1890 na ten cel kwotę 2000 zł., oraz drugie 2000 zł. wyjednać ze skarbu państwowego.

Następnie wnosi Wydział krajowy: zaprowadzenie popularnych kursów o mleczarstwie przy szkole dublańskiej; rozpisanie konkursu na napisanie podręcznika o mleczarstwie dla uczniów; wykształcenie przynajmniej trzech nauczycieli mleczarstwa dla niższych szkół rolniczych.

Wkońcu z uwagi na to, że zaopatrywanie miast w dobre i zdrowe produkty mleczarskie jest rzeczą wielkiej wagi dla konsumentów, wnosi Wydział krajowy, żeby Sejm polecił mu wpłynąć we właściwej drodze na reprezentacje miast, aby zaprowadziły ścisłą i dokładną kontrolę jakości wprowadzanych do miast produktów mleczarskich. Sprawozdawcą tego przedmiotu będzie w Sejmie członek Wydziału krajowego p. Chrzanowski.

Wiedeń 9 listopada.

(*Z*) Mimo opadania stopy procentowej w prywatnym i bankowym eskoncie na naszej pieniężnej targowicy, drażliwe stosunki pieniężne w Berlinie podziałały nader ujemnie na rozwój wczorajszych operacyj. Wbrew więc silnej tendencji zwyżkowej, nieopuszczającej naszę giełdę i wbrew dobremu usposobieniu wiedeńskiej spekulacji, obawy o możliwe przesilenie w Berlinie, które z końcem bieżącego miesiąca gotowo wybuchnąć, tłumiły zwyżkę i zmuszały kursa do odwrotu.

To też losu tego doznały wczoraj, z wyjątkiem Eskontbanków i Żyro-vereinów, wszystkie akcje bankowe, lecz co gorsza również renty. Zeszły one wczoraj znacznie niżej od onegdajszych notowań i jak szybko przedtem pięły się w górę, tak chyżo od dwóch dni zsuwają się one w dół, tak iż dziś renta wspólna papierowa zeszła na 85·50 zł., a chwilowo stała nawet na 85·30 Lepiej wiodło się papierom kolejowym i przemysłowym, gdyż między niemi obok nielicznych cofań dużo było awansów. Niestety między cofającemi się były znów wasze koleje: Ludwiki, Albrechty i czerniowieckie. W liczbie przemysłowych efektów wiodły rej Wienerbergi i akcje górnicze.

Dziś wiadomość o zjeździe cesarzów Austrji i Niemiec w Inssbruku ożywiła znacznie usposobienie, a uspakajające wieści z Berlina dodały bodźca ku repryzie. Udało się nie źle w całym materjale, lecz nieznacznie jeno podniosła renty austrjackie i węgierskie, chociaż dźwignęła wspólne. Bohaterem dnia były Alpiny, bo dziś kurs ich zbliżył się do pari a przy zamknięciu wieczornej giełdy stanął na 99·80 zł.

Waluty taniały wczoraj i dziś, ruble trzymały się stale na poziomie onegdajszym.

Na ultimo listopada notowano dwudziestofrankówkę po 9·47 zł., ruble po 1·23½.

kredyt. austr.	312·50	313·25
„ węg.	332·50	333·—
anglob.	147·10	148·40
uniony	240·75	241·25
bankv.	116.75	117·10
laenderb.	220·20	220·—
ludwiki	190·—	190·—
czerniowieckie	235·25	235·—
renta pap. wsp.	85·50	85·75
„ srebrna	85·80	86.—
austr. złota	109·40	109·40
5% austr.	100·95	100·95
węg. złota	101·30	101·20
5% węg.	97.45	97·40
Ruble	1·24	1·24

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 listopada. Hr. Kalnoky odjechał wczoraj wieczorem na kilka dni na dwór cesarski do Budapesztu.

Wiedeń 11 listopada. Minister Gautsch odjechał do Insbruku na uroczystość otwarcia nowo wybudowanego instytutu.

Wedle pewnych wiadomości nastąpi zjazd Cesarza austrjackiego z cesarzem niemieckim w Insbruku dnia 14 b. m. przed południem.

Budapeszt 11 listopada. Cesarz odjeżdża we wtorek wieczorem przez Wiedeń do Insbruku. W Wiedniu zabawi Cesarz tylko krótki czas. W Insbruku zjedzie się Cesarz 14 b. m. z cesarzem niemieckim, a 15 b. m. powraca do Gedöllö.

Paryż 11 listopada. Mówią, że bulanżyści zamierzają odwołać demonstrację zapowiedzianą na wtorek. Possybiliści nie przybędą na plac Zgody. Dwa pułki kawalerji powołano do Paryża celem zapobieżenia rozruchom.

Rzym 11 października. Cesarstwo niemieccy przybędą jutro o godzinie 2 po południu do Wenecji. Wczoraj przed południem odbyła się uroczystość beatyfikacji francuskiego kapłana Perboyre z zakonu Łazarzystów. Przy uroczystości obecnych było wielu kardynałów, rodzeństwo beatyfikowanego i 2000 pielgrzymów.

Londyn 11 listopada. Na bankiecie danym przez lordmajora oświadczył Salisbury, że wszystkie narody starają się krzewić cywilizację w Afryce. Konferencja ku zniesieniu niewolnictwa stanowić będzie epokę w dziejach świata. Rzekł także Salisbury, że chwila odpowiednia do ewakuacji Egiptu jeszcze nie nadeszła, lecz mocarstwa mogą ją przyśpieszyć. Wszystko co się działo w tym roku w Europie, popierało dążenia monarchów do utrzymania pokoju, polityka Anglji dążyła również do tego celu.

Rzym 11 listopada. Przy wyborach administracyjnych stanęło 15.699 wyborców, a do rady prowincjonalnej wybrano wszystkich kandydatów, proponowanych przez centralny komitet liberalny i związek monarchiczno-liberalny. Co do kandydatów niepropenowanych wspólnie przez obydwa komitety, kandydaci listy liberalnej mieli stanowczą przewagę.

Wybory do rad prowincjonalnych w Palermie, Bolonji, Rawennie, Medjolanie, Liwornie, Turynie, Folli, Weronie, Wenecji, Messynie i Genui odbyły się całkiem spokojnie.

Wczoraj po południu 40 anarchistów złożyło wieniec na urnie, w której mieszczą się popioły niejakiego Vitego, który się odznaczył dnia 8 lutego b. r. podczas zamieszek robotniczych.

Z powodu mów zaburzających zabrała policja czerwoną wstęgę od wieńca, na której świecił napis uświetniający czyny Vetiego. Demonstranci stawiali opór, tak, iż policja zawezwawszy ich w myśl prawa do rozejścia się, musiała 17 demonstrantów opór stawiających uwięzić.

Paryż 11 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Barbeya ministrem marynarki.

Dzienniki są zdania, że nie przyjdzie jutro do poważnych demonstracyj bulanżystowskich.

Jutro przedstawi się izbie całe ministerjum

Londyn 11 listopada. Czeladnicy piekarscy na mityngu odbytym w Hyde parku uchwalili rezolucję, że jeżeli do 16 b. m. nie zostanie skrócony czas pracy, albo też jeżeli ich praca w godzinach po nad normalny czas pracy wykonywana o połowę lepiej płaconą nie będzie, w takim razie piekarze zawieszą roboty i będą bojkotować majstrów nie chcących się zgodzić na ich żądania.

Belgrad 11 listopada. Przybył tu król Milan, a na dworcu przyjmowali go król Alesander, regenci i ministrowie. Kiedy Milan wysiadł z wagonu, podbiegł król i obaj ucałowali się i ściskali za ręce. W dworskiej poczekalni odbyli Milan i król cerkle, przyczem Milan wyszczególnił głównie posła tureckiego Zię.

Belgrad 11 listopada. Były prezes ministrów Nikoła Christicz został spensjonowany.

Popowic postawi w skupczynie wniosek, aby wydawano corocznie 100.000 fr. na rozszerzenie wiary prawosławnej.

Budapeszt 11 listopoda. Król Milan przejechał przez miasto incognito. W wagonie salonowym powitali go jeneralny konsul serbski i Eugenjusz hr. Zichy.

Milan zabawi prawdopodobnie trzy dni w Belgradzie.

Ateny 11 listopada. Rosyjski następca tronu przedłużył swój pobyt w Grecji do 17 bm.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 listopada 1889.

Hotel Żorża: K. ks. Puzynina z Narola. J. Obertyński z Udnowa. T. Horodyski z Komarowa. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. M. Aywas z Jasienowa. L. Szawłowski z Przewłoki.

Hotel Angielski: F. Górski z Rykowa. W. Younga z Trzcieńca. W. Gerstman z Ustrzyk. M. Eminowicz z Równego. M. Studziński z Bobrownik. M. Halpern ze Stanisławowa. M. Stryer z Bodów.

Z zbożowych targów.

11 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8.40	7 60—8 20	7·40—8 —	7·90—8 50
Żyto	6.80—7.15	6.50—7.—	6 40—6.80	6.65—7.25
Jęczmień	6·50—7 50	6 ——7.25	6 50—8.—	6 50—8 —
Owies	6.90—7.75	6.— 7 10	6 ——6 65	6.50—7 50
Groch	6 — 8 50	6 — 8.—	6.— 8 —	6.— 8 50
Wyka	5 15 5 50	4 80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 25 16.—	15.——.—	15.—16·—	15 50 16·—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czer.	45 — 65·—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna szwedz.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z lady handlowej 11 listopada 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	189 —	192 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	281 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 25	101 25
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr		
G Z kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
„ „ papierowy	1·23½	—1·25½
100 marek niemieckich	58.20	59 20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	313 25	Węg. kolej półn. wschodn.	187·75
Alpiny	100·25	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	333·25	Akcje tyton.	117·—
Anglobanki	148·10	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	241·75	Elbethale	220·25
Ludwiki	190·—	Länderbanki	221·10
Nordbahny	259 50	Renta zł. węg.	101·30
Lombardy	132 75	Bankvereiny	117·50
Losy tureckie	41 40	Renta węg. pap.	97·60
Staatsbahny	242·75	Ruble	124·25
Czerniowieckie	235 50		

Usposobienie przygnębione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*8·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

195]

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Kawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

I Dianna, nie chcąc już ni słowa więcej zamienić z bratem, wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi mocno, pozostawiwszy Gontrana osłupiałego z wściekłości i przerażonego widokiem łamiącej się pod stopą owej ostatniej dlań deski ratunku.

Baron Polart w samej rzeczy dnia poprzedniego niedwuznacznie oświadczył wicehrabiemu, że chciałby nie już odebrać owe umówione pięćdziesiąt tysięcy talarów, ale zaślubić pannę de Presles, tak jak to już był mu dał wówczas do zrozumienia, kiedy to ofiarował mu zwrot owych niebezpiecznych papierów, zwrot mający nastąpić w dniu ślubu barona.

Pan Polart miał do siebie taką przemowę, całkowicie jasną, logiczną a wyrozumowaną z elementarną prostotą:

— Ponieważ na skutek jakiegoś z osobu mnie nieznanego, wpływ Gontrana na siostrę jest tak dalece wielkim, że skłania ją do wystąpienia przeciw ojcu w tak ważnej i stanowczej sprawie, trzeba wpływ ten wyzyskać o ile się da i wynieść zeń dla siebie korzyść jak największą. Otóż małżeństwo między panną Blanką de Presles a mną uczyni mnie panem tego ładnego dziecka i jej majątku, dziś stanowiącego pięć kroć sto tysięcy franków, w najbliższej zaś przyszłości powiększonego miljonem... A zatem nie ma co się wahać... Żądajmy małżeństwa.

I wyraził też swą wolę w sposób, który nie dopuszczał Gontranowi wahania się ani nawet choćby dyskusji.

Powinniśmy dodać, że wicehrabia odkąd wiedział tajemnicę urodzenia Blanki, zapatrywał się na to małżeństwo z daleko mniejszą już grozą, a nawet z pewnego rodzaju satysfakcją. Widział w nim środek pomszczenia się na baronie w sposób oryginalny i rozgłośny, zamierzając po zawartem już małżeństwie dowieść, że Blance, jako dziecku nieprawemu, nie przypadał ani w przeszłości, ani w przyszłości udział w majątku de Presles'ów...

By dojść do tego celu, ileż serc trzeba było złamać!.. Ale wicehrabia nie pytał o takie drobnostki.

* * *

Dianna, pozornie spokojna, jak nią okazywała się przez cały ciąg rozmowy z Gontranem, ale w rzeczy samej zaniepokojona śmiertelnie, weszła napowrót do salonu, gdzie usprawiedliwiła swoją nieobecność jakimś błahym pozorem.

Przez resztę dnia, miała tyle odwagi, że wżyła na twarz maskę, nie wesołości, bo ta była wykluczoną niestety z zamku Presles, ale spokoju i swobody niemal. Tylko skoro nadszedł wieczór, w chwili gdy Raul zamierzał już odjeżdżać do domu, znalazła sposób oddalenia Blanki, aby z nim sam na sam pozostać...

— Raulu, — rzekła mu nagle, — kochasz bardzo twoją narzeczoną, nieprawdaż?

— Czy ją kocham, pani! — odpowiedział pan de Simeuse zdumiony tem pytaniem, — czy ją kocham? o tak, kocham ją jak na to zasługuje a w tem orzeczeniu leży wszystko!

— Gdyby teraz nowa między wami stawała przeszkoda, cobyś zrobił?

— Połamałbym ją, gdybym miał na to dość siły, gdybym nie miał jej, zostałbym złamany i to złamany do śmierci, bo żyw bym nie ustąpił, to pewna.

— Gdyby szło o zabicie człowieka, — podjęła Dianna.

Raul uśmiechnął się.

— Zabiłbym go, — odpowiedział po prostu.

— Czyś zręczny i silny we władaniu bronią?

— Nie miałem nigdy jeszcze pojedynku; ale brałem lekcje od najlepszych metrów, którzy mnie uważali za niezłego conajmniej ucznia. Mam rękę pewną, oko dobre a gdyby mi wolno było mówić coś o mojej odwadze, dodałbym, że się nie lękam by mnie zawiodła.

— A więc, Raulu, moje dziecko, szczęście twoje jest zagrożone.

Pan de Simeuse pobladł.

— Zatem to coś ważnego? — zapytał wzruszony.

— Tak.

— Cóż się dzieje?

— Masz rywala.

— Rywala, który nie jest przyjętym ani przez pana Presles, ani przez panią, nieprawdaż?..

— Nie, z pewnością.

— W takim razie, nie ma go się co lękać.

— Gontran go popiera.

— Cóż to znaczy? prawa brata pani nie istnieją.

— Mylisz się, Gontran może mnie zgubić! Czyż nie odgadłeś jeszcze okropnej tajemnicy, której on jest panem? Nakoniec Gontran grozi mi i te groźby urzeczywistni jeśli ze wzgardą odepchnę tego, którego ma bezczelność narzucić nam dla Blanki.

— Któż to jest ten człowiek, pani?

— Baron Polart.

Raul otrząsnął się ze wstrętem.

— Baron Polart! — powtórzył z goryczą. — A! chociaż wiedziałem, że Gontran upadł nizko, nie byłbym nigdy się spodziewał tego nazwiska. Cóż przeto zrobisz?

— Spełnię mój obowiązek, pani... Jutro nie będziesz już pani potrzebowała lękać się groźb brata.

Dianna wyciągnęła do Raula rękę, którą on do ust podniósł.

—Niechaj Bóg czuwa nad tobą, moje dziecko,— wyszeptała, — i niechaj od ciebie oddala niebezpieczeństwo.

— A! pani, jednego się tylko lękam.

— Czego.

— Aby człowiek, o którym mi pani mówisz, nie był tchórzem, który odmawia zadośćuczynienia i bić się nie chce.

— I cóż! Zmusicie go do tego.

— Zrobię przynajmniej wszystko w tym celu, co tylko zrobić będzie można.

W tej chwili powracała Blanka.

Raul uprzedził ją, że nazajutrz rano zmuszonym będzie być w Tulonie i że skutkiem tego może nieco później niż zwykle przyjedzie do zamku.

— To panu nie przeszkodzi przecież pomyśleć o mnie? — spytało dziewczę z uśmiechem.

Usta pana de Simeuse milczały, ale spojrzenie, którem objął narzeczoną, starczyło za najwymowniejszą odpowiedź.

Niezwłocznie niemal dosiadł konia i oddalił się galopem.

— Biedne, szlachetne dziecko! — powiedziała sobie Dianna z bolesnem wzruszeniem. — Kto wie, może posyłam go na śmierć!

I ująwszy Blankę w objęcia, uściśnęła ją serdecznie, namiętnie.

XXVI.

ORYGINALNE WYZWANIE.

Nazajutrz skoro świt, Raul de Simeuse przybywał do Tulonu i wysiadł z powozu przed drzwiami jednego z swych przyjaciół, który spał jeszcze głęboko i którego rozbudził niemiłosiernie.

Przyjaciel ten nazywał się Maurycy de Preuil.

— Czegoż u djabła możesz chcieć odemnie tak rano? — zawołał na jego widok.

— Pragnę zażądać od ciebie jednej z największych przysług, jaką człowiek honoru może oddać drugiemu, — odpowiedział Raul.

— Domyślam się, że chodzi o pojedynek i że potrzeba ci sekundantów.

— Słusznie się domyślasz.

— A zatem bijesz się?

— Tak się spodziewam.

— I kiedyż to?

— Za godzinę, jeśli będzie możliwem.

— A! do licha! w takim razie nie można tracić czasu. Wstaję coprędzej. Któż jest twoim przeciwnikiem?

— Osobistość więcej niż podejrzana, której z pewnością nie znasz nawet.. Jakiś mniemany baron Polart.

— Słyszałem o nim. A! ależ tyś warjat, mój kochany Raulu, żeby narażać swe życie w walce z błaznem tego gatunku!..

— Ten pojedynek jest nieuniknionym.

— Cóż ci zrobił ten baron?

— Mnie, nic. Widziałem go w ogóle raz tylko, a nie mówiłem z sobą ani słowa..

— Ależ w takim razie nic nie rozumiem.

— Czy masz ufność we mnie? — przerwał mu Raul.

— Z pewnością!

— W takim razie nie potrzebujesz rozumieć. Zresztą, — dodał Raul, — samo wyzwanie moje wytłómaczy ci wszystko.

— Przeciwnik twój zatem nie jest jeszcze wyzwany?

— Nie i nie domyśla się nawet, że nim będzie.

— Szczególniejszy sposób prowadzenia pojedynku! Wreszcie, to twoja rzecz. Któż jest drugim twoim sekundantem?

— Wyszedłszy stąd udamy się do Juljana de Luzy, który, jak się spodziewam, nie zechce mi odmówić swej pomocy, tak jak ty mi jej nie odmówiłeś...

— Bardzo dobrze.

— Czy masz pałasze i pistolety?

— Mam.

— Zabierzem je i włożymy do mego powozu

(C. d. n.)